Kuryer Poznański.

Nr. 31. Redaktor odpowiedzialny **Sroda, 9 lutego 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain. & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Rekiamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 8 lutego

Dyplomacya europejska nie traci nadziei, że skłoni Greków do wyrzeczenia się szowinizmu i porzucenia polityki awanturniczněj. Nadzieję tę opiera dyplomacya na dwóch okolicznościach. Grupa Singros w Izbie deputowanych, grupa jedyna, która się do zawarcia pożyczki wojennéj skłonną okazała, żąda zaprowadzenia w Grecyi monopolu tabacznego i oddania go w zastaw za udzielenie pożyczki. Zrobiło to wielkie wrażenie w publiczności, u któréj monopol tabaczny jest tak niepopularny, że mając do wyboru między pokojem a monopolem, kto wie, czy się, mimo swego wojennego usposobienia, warunkowo przynajmniéj nie oświadczy za pokojem. Przytém partya Delyanisa, którego uważają za jedynego męża stanu, coby w razie ustąpienia Kumundurosa mógł pochwycić ster rządu, wzrasta nieznacznie a chociaż się dotąd wyraźnie przeciw dążnościom Kumundurosa nie oświadczyła, widać po jéj rezerwowaném stanowisku, że jest daleko umiarkowańszą. Sam prezes ministerstwa poczyna przychodzić do przekonania, jak niebezpieczną byłoby rzeczą stawiać czoło całéj Europie. Kiedy na posiedzeniu Izby w dniu 6 b. m. zażądał deputowany Messinezi przedłożenia akt dyplomatycznych w kwestyi uregulowania granicy grecko-tureckiéj, ażeby Izba mogła ostateczną i śmiałą powziąć uchwałę, odpowiedział Kumunduros, że dyskusya nad tym przedmiotem byłaby nie na czasie a to z następujących powodów: Grecya ma jednę tylko drogę, z któréj schodzić nie może, drogę tę przepisują dla niéj postanowienia konferencyi berlińskiéj; od czasu téż, jak został (Kumundoros) prezesem ministerstwa, nie zamienił z gabinetami europejskiemi żadnego pisma dyplomatycznego. Kumunduros oświadczył daléj, że mocarstwa przychylnie są dla Grecyi usposobione i nie można ich ganić, jeżeli doradzają Grecyi, ażeby z rozwagą działała. Rząd uważa téż postępowanie oględne za rzecz konieczną, z drugiéj jednak strony sądzi, że energicznie powinien chodzić około interesów ojczyzny. — Oświadczenie to ministeryalne bardzo dobrze przyjęte zostało w Wiedniu i w Berlinie. Nordd. Allg. Ztg. pisze: Pan Kumunduros miał mowę, w któréj rozwinął godne zastanowienia zasady, i która obliczona jest na to, ażeby zatarła przykre uczucie, jakiego Europa koniecznie doznawać musi z powodu niecierpliwości i szowinizmu Greków. Prezes ministerstwa greckiego wywiązał się bardzo zręcznie z swego zadania i to tém więcéj, jeżeli rozważymy, jak krytycznem jest położenie gabinetu greckiego, który z jednéj strony ma do walczenia z wojennym zapałem narodu, z drugiéj zaś przy swéj akcyi powodować się musi względami na dobro kraju i rozumem stanu. Z tego wychodząc stanowiska — kończy organ kanclerski — nie da się nic zarzucić oświadczeniu p. Kumundurosa: że nie należy się spieszyć, a zarazem potrzeba rączo się krzątać około interesów ojczyzny. — Gabinet angielski, który dotychczas stał wobec rokowań mocarstw w sprawie greckiéj na uboczu, poczyna się wpraszać, ażeby go przyjęto do koncertu europejskiego. Tak przynajmniéj sądzą dzienniki berlińskie, zastanawiając się nad pobytem wysłannika angielskiego w Berlinie. Pan Goechen przybył do stolicy Niemiec w zeszłą sobotę i po konferencyi z księciem Bismarckiem miał audyencyą u cesarza i cesarzewicza. W téj chwili znajduje się już zapewnie p. Goechen w Wiedniu, zkąd przez Warnę wyjedzie do Carogrodu, gdzie po przyjeździe hr. Hatzfelda rozpoczną się niebawem układy z Portą. Przybycie p. Goechena do Berlina — pisze Nation. Ztg — dowodzi, że koncert europejski, który dotąd był jedynie czczym frazesem, staje się faktem. Od wyniku obrad w francuskiéj Izbie deputowanych zależało przybycie lub nieprzybycie posła angielskiego do Berlina. Ponieważ cała sejmowa reprezentacya francuska pochwaliła zachowanie się rządu francuskiego w kwestyi greckiéj i oświadczyła się za polityką pokojową, przeto gabinetowi angielskiemu nic nie pozostawało, jak zbliżyć się do Austryi i Niemiec. Przyjazd p. Goechena do Berlina dokumentuje demonstracyjnie wobec Europy tę zmianę polityki angielskiéj. Tak pisze Nat. Ztg i tak samo komentują podróż Goechena do Berlina inne dzienniki berlińskie.

Pisząc o zatargu grecko-tureckim, wypada nam choć kilka słów poświęcić sprawom półwyspu bałkańskiego, które ściśle się łączą z kwestyą grecką. Na półwyspie ciągły panuje nieład. Nowy gabinet serbski zachwiany, w skupczynie, w któréj miał mieć kolosalną większość i w któréj tylko 17 radykałów z razu liczono, o mało nie został w mniejszości; radykalnych liczą teraz siedmdziesięciu kilku. Ze stolicy Bułgaryi, z Sofii piszą, że gabinet Karawelowa wkrótce zapewnie runie, w Sofii ciągle krążą listy ministrów, na których czele stoi zawsze Zankow, znany wróg Austryi, upadły z powodu kwestyi poruszonéj nieprzychylnie w komisyi dunajskiéj. W dodatku odkryto tam zamachy przeciw konstytucyi. Przyjęto i ogłoszono korespondencyą Burmowa i Bałabanowa, mocą któréj niejaki Farley został mianowany tajnym ajentem w Anglii dla podniesienia tamtejszéj opinii przeciw dzisiejszéj konstytucyi bułgarskiéj i zjednania jéj dla zwalenia téj konstytucyi. W Bukareszcie wpływ rosyjski walczy z austryackim i ten ostatni coraz bardziéj traci grunt pod nogami. — Tak wszystko na tym Wschodzie zdaje się stać na piasku i to bardzo ruchomym, zaczynając od pokoju ogólnego a kończąc na konstytucyach i ministerstwach rozmaitych nowych państewek.

Z obrad angielskiéj Izby niższéj, która w dniu wczorajszym rozpoczęła w drugiém czytaniu dyskusyą nad bilem rządowym o zawieszeniu swobód konstytucyjnych w Irlandyi, nie odbieramy dotąd żadnych zgoła doniesień. — Dzienniki angielskie w różny sposób zapatrują się na wystąpienie przewodniczącego Izby niższéj przeciw obstrukcyonistom irlandzkim i na rezolucyą Gladstona o zamknięciu dyskusyi. Pall Mall Gazette uważa to postępowanie za zamach stanu i sądzi, że przewodniczący, który powinien był zastósować się do istniejącego porządku, postąpił tak, jak gdyby Izba już uchwaliła możność zamykania dyskusyi. St. James Gazette gani ministerstwo, że tak długo nic nie przedsięwzięło przeciw obstrukcyonistom, ale zarazem występuje stanowczo przeciw rezolucyi Gladstona, która czyni przewodniczącego Izby despotą i daje mu moc zupełnego zamknięcia ust mniejszości. Globe pochwala interwencyą przewodniczącego a rezolucyą Gladstona pragnąłby poddać bliższemu zbadaniu. Standard pochwala i jedno i drugie, dodając, że gwałtowne choroby należy usuwać gwałtownemi środkami. Manchester Guardian, Examiner i Scotsman domagają się położenia kresu obstrukcyonizmowi. Times przyznaje, że postąpienie speaker'a było sprzeczne z dotychczasowemi zwyczajami, nie obawia się jednak nadużyć ani ze strony przewodniczącego, ani rezolucyi Gladstona. Standard wyraża podobną opinią a Daily Telegraph ubolewa, że sześciowiekową wolność słowa na trybunie zasztyletowali sprzysiężeni Irlandczycy. — Z powyższego zestawienia widzimy że dzienniki angielskie zgadzają się na konieczność położenia zapory obstrukcyonistom irlandzkim i że różnią się tylko co do formy, w jakiéj to powinno było nastąpić.

Posłowie irlandzcy, pokonani w Izbie, poczynają agitować na publicznych zebraniach przeciw bilowi Forstera i rezolucyi Gladstona. W dniu wczorajszym odbył się w tym celu w Londynie przy ulicy Trafalgar wielki mityng, w którym wzięli udział członkowie radykalnych klubów i kilka tysięcy widzów. Zgromadzeni przyjęli jednogłośnie zaproponowane rezolucye, oświadczające się przeciw polityce rządu angielskiego w kwestyi irlandzkiéj. Na mityngu nie było, jak donosi telegram, widać osób wpływowych i zajmujących wyższe stanowisko w społeczeństwie.

---

* **Dla uzupełnienia** Reprezentacyi miejskiéj miasta Poznania rozpisane są wybory na

sobotę, dnia 12 lutego 1881

od godziny 9 z rana do godziny 2 po południu.

Wyborcy polscy!

Obowiązek ciągnie nas do urny wyborczéj, a serce każe się spodziewać, że górą będą nasi kandydaci

Henryk Berendes

na oddział III okręg 3 w szkole obywatelskiéj przy ulicy Wrocławskiéj.

Maryan Cybulski

na oddział II okręg 2 w sali giełdowéj przy Rynku.

Dr. Gąsiorowski

na oddział I w sali magistrackiéj w Ratuszu.

Poznań, dnia 8 lutego 1881.

Komitet wyborczy

Dr. Buski.

---

* **Wczoraj** wreszcie przyjęła Izba pruska w trzeciem czytaniu obie ustawy, dotyczące zaradzenia biedzie na Górnym Ślązku. Obie ustawy przyjęto w brzmieniu, jakie im nadano w drugiém czytaniu; obecnie potrzeba tylko zatwierdzenia Izby panów i sankcyi królewskiéj, aby przystąpić można do uchwalonych w tych ustawach melioracyi i robót. Przy jeneralnéj dyskusyi nad pierwszą ustawą skorzystali posłowie nasi dr. Chłapowski i K. Kantak ze sposobności, aby dać odprawę panu ministrowi oświaty na jego dyatrybę o wielkopolskiéj agitacyi na Górnym Ślązku, jaką w braku lepszych argumentów zasłaniał się w czwartek wobec gruntownych wywodów ks. dr. Franza. Wdzięczni jesteśmy szan. posłom za tę odprawę i przedstawienie rzeczy we właściwém świetle. Rząd ciągle się skarży na jakieś rzekome zdobywanie Ślązka dla polskości, podczas kiedy ten Ślązk Górny nigdy polskim być nie przestał. Jedyna różnica jest ta, że pod obecnym uciskiem żywiéj zabiło serce ludu polskiego na widok tak niemiłosiernego wypierania języka polskiego ze szkoły, i żywiéj odezwało się współczucie wśród innych Polaków, których taka sama gniecie niedola a którzy dawniéj mało o Ślązku wiedzieli. Nie Wielkopolanie przeto agitują, lecz, jak to już wczoraj powiedzieliśmy, agituje sam rząd przez swą antipolską politykę. Rejencya opolska, któréj nierozsądną politykę tak słusznie wytknął i trafnie scharakteryzował dr. Chłapowski, powinnaby sobie przypomnieć szlachetne słowa znakomitego Kardynała Diepenbrocka, który jako pasterz śląskiéj dyecezyi, patrząc na głęboką wiarę tego ludu a nie mogąc się z nim rozmówić, powiedział, że palec u ręki uciąćby sobie pozwolił, byle mógł odezwać się do swych wiernych w ich ojczystym języku. Tak samo powinna myśleć rejencya opolska i rząd pruski a nie działać w przeciwnym wprost kierunku, nie tępić języka, który jest tak drogim skarbem górnoślązkiego ludu. Słusznie téż wskazał poseł Kantak na to, że nonsensem jest nazywać lud górnoślązki co do narodowości Prusakami, bo prusactwo nie jest znamienium narodowości, lecz tylko oznaczeniem organizmu państwowego; lud górnoślązki jest ludem polskim, tak samo, jak my Wielkopolanie i mieszkańcy Prus Zachodnich, — a wszyscy jesteśmy tylko poddanymi pruskimi, pełnimy obowiązki poddanych i mamy prawo żądać, jeżeli nie wszyscy na podstawie traktatów, to zapewne wszyscy na podstawie prawa bożego, aby szanowano naszę religią i nasz język.

Mowy obu posłów podajemy poniżéj.

Rozprawy
w sejmie pruskim
o Górnym Slązku.

Na poniedziałkowém posiedzeniu sejmu pruskiego wywiązała się przy trzeciém czytaniu projektu, odnoszącego się do zapomogi z funduszow państwa dla rólnictwa w obwodach Górnego Slązka dotkniętych nędzą, bardzo ożywiona dyskusya. Sprawa ta, mająca czysto ekonomiczny charakter, dała już przy drugiém czytaniu ks. dr. Franzowi pochop do zaprotestowania przeciw insynuacyi, wypowiedzianéj tak od stołu ministeryalnego, jak z ław liberalnych, iż domaganie się, by w szkołach elementarnych pielęgnowany był język polski, obliczone jest na agitacyą polityczną. Ks. Franz słusznie twierdził, iż katolicy domagają się uwzględnienia swych życzeń jedynie z stanowiska pedagogicznego. Prócz ministra Puttkamera odznaczył się w swych wycieczkach przeciw Górnoślązakom także poseł dr. Holtze (z Katowic), należący do partyi narodowo-liberalnéj. Tak przeciw wywodom p. Puttkamera, jak posła Holtzego wystąpił na poniedziałkowém posiedzeniu energicznie

dr. Fr. Chłapowski:

Mości Panowie! Może niektórych z pośród was interesować będzie wiadomość, że w osobie mojéj widzicie jednego z t. z. wielkopolskich agitatorów na Slązku, do których się odnosiła ostatnia mowa pana ministra oświaty przy obradach nad etatem. Ci Panowie, którzy mnie dobrze znają, będą już teraz mogli osądzić, co warte owe wywody — będą umieli rozsądzić, czy chęć agitatorska, czy téż raczéj miłość bliźniego zapędziła mnie na Slązk, a uchodziłem za tak niebezpiecznego agitatora, ogłoszono mnie tak dalece za banitę, że samo zetknięcie się ze mną kompromitowało urzędników — i że np. już dla tego samego zasuspendowano jednego z nauczycieli gimnazyalnych, że go widziano idącego ze mną ręka w rękę na ulicy. Zdaje mi się, że mówię w związku z kwestyą, jaka nas zajmuje, chociaż sobie pozwoliłem tego osobistego wstępu i wspomniałem, w jaki się to stało sposób. Kiedy wybuchła wojna francusko-niemiecka, zgłosiłem się jako lekarz do służby i do pielęgnowania chorych i zostałem odkomenderowany do jednego z pułków ślązkich. Przy téj sposobności zacząłem się interesować ludem górnoślązkim z powodu skarg, jakie słyszałem na duchowe i materyalne położenie jego, ukochałem ten lud i postanowiłem zaraz po ukończeniu wojny, po złożeniu egzaminów, i o ileby moje stósunki rodzinne na to pozwoliły, poświęcić się temu ludowi. Z samego współczucia dla jego położenia, bez uprzedzeń, bez żadnéj skrytéj myśli poszedłem na Slązk i przykładałem tam rękę nie tylko do ran ciała, ale do nie mniéj bolesnych ran społecznych i moralnych — a nie patrzałem na nie przez te okulary, przez jakie na nie prawdopodobnie w skutek raportów, albo téż w interesie pewnych osób rządowi patrzeć się podoba. To moje współczucie dla ludu górnoślązkiego, jakiém jestem przejęty nie sam, lecz wraz z wielu innymi, godnymi szacunku Niemcami, z którymi mnie jeszcze dziś łączą stósunki przyjaźni, zwiększyło się jeszcze, gdy równocześnie w skutek rozporządzenia rejencyi opolskiéj rozległ się w całym tym obwodzie rejencyjnym okrzyk boleści z powodu usunięcia języka polskiego z wykładu szkólnego, przez co do dawnych nowe jeszcze dodano rany. To współczucie wzrosło jeszcze, gdy i z mojéj własnéj Ojczyzny dochodzić mnie poczęły skargi, i oto wspólna bieda, prześladowanie tego, co każdemu jest najdroższe i najmilsze — połączyły nas. Tak, M. P., prześladowanie w dziedzinie religii, jak téż mianowicie prześladowanie w dziedzinie szkoły i administracyi połączyło jedynie i najprzód nasze interesa, interesa Polaków w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich z interesami Górnoślązaków — ponieważ połączyły się nasze skargi i nasza bieda. Przedtém nikt się u nas o Górny Slązk nie troszczył — zaledwie wiedziano, że tam mieszka milion pobratymców, których język, zwyczaje i tradycye były te same, co nasze. Współczucie i wspólna niedola zbliżyły nas do siebie i dopiero wtedy uczuliśmy, jak to boli, kiedy się widzi, jak język polski zewsząd wypierają i prześladują — a oświadczając to tutaj proszę pana ministra oświaty (żałuję, że go tu nie ma, ale może będzie miał w najbliższym czasie sposobność odpowiedzieć), aby nam powiedział, jakie to fakta dowodzą, żeśmy prowadzili separatystyczną, albo jak to nazwał „wielkopolską“ agitacyą. Jeżeli, o ile wiem — istniała tam lub istnieje jakakolwiek agitacya, to chyba ta, aby ludowi górnoślązkiemu zachować i uratować język, który mu od czasów Falka szkoła wydrzeć usiłuje, ten język ojczysty, który w oczach moich stanowi podstawę, jedyny środek religijnego, moralnego, duchowego i społecznego rozwoju każdego ludu. A choćby która gazeta lub jednostka nie trzymała się w tych granicach, jakichbyście sobie Panowie życzyli — to jakże królewski rząd może za to karać lud górnoślązki? Tak samo i nas w Wielkopolsce karze rząd za nadzieję lepszéj przyszłości!

Odpieram z tego miejsca stanowczo zarzut, jaki nam uczyniono ze strony król. rządu. Nie my to chcieliśmy Górny Slązk poświęcić idei politycznéj, lecz przeciwnie rząd królewski stara się od lat dziesięciu zasłużyć na zarzut, że poświęca wyłącznéj idei państwa nawet to, co najspokojniejszemu, najskromniejszemu i najwierniejszemu poddanemu jest drogie i święte, — nie przewidując, jak smutne następstwa takie wdzieranie się w te świętości narodowe mieć może. Tak jest, M. P. nikt nie poparł więcéj uczucia zasadniczych przeciwieństw niezadowolenia i podejrzliwości na Górnym Slązku, aniżeli sama królewska rejencya w Opolu przez swą nierozsądną politykę

(Bardzo słusznie, na ławach polskich.)

Oprócz tego okrzyku boleści doszedł nas niebawem, jeśli nie równocześnie z wieścią o wypędzeniu języka ojczystego ze szkoły — i drugi, a był to okrzyk boleści, wydzierający się z piersi ludu z powodu rozpaczliwego ekonomicznego i społecznego położenia polskiéj ludności. Czyż to co dziwnego, i czy król. rząd poczyta nam to za agitacyą, za występek, co w innym razie uznałby z wdzięcznością za dobrodziejstwo, żeśmy nie mniéj od Niemców starali się o to, aby współczucie nasze dla ludu górnoślązkiego wyrazić nie tylko w słowach, ale i w czynie, w miłosiernych datkach, które płynęły z Wielkopolski, z Prus Zachodnich, z Królestwa Polskiego i ze stron dalszych?

Nie będę się tutaj rozwodził o licznych przyczynach tego rozpaczliwego materyalnego położenia. Pan Sombart wyłożył nam dokładnie, jak szkodliwie oddziałało pruskie prawodawstwo rólnicze w téj dzielnicy. Zapytuję, czy inne prawodawstwo nowszéj daty nie pogorszyło jeszcze bardziéj tego rozpaczliwego położenia ludu na Górnym Slązku a mianowicie w powiatach nędzą dotkniętych — a mimo twierdzenia p. Holtze, że kulturkampf ludności tamtejszéj nie zaszkodził, przychodzę do wniosku, że abstrachując od materyalnych i duchowych szkód, jakie nam tak znakomicie przed kilku dniami określił ks. dr. Franz, można na podstawie materyału, dostarczonego nam przez rząd królewski, udowodnić, jak wielkie szkody poniosły poszczególne gminy kiedy wskutek zwiększonych wymagań rządu od owego nieszczęsnego czasu najuboższe gminy miały przejąć ciężary szkólne, a tymczasem dodatki rządowe na cele szkólne na Górnym Slązku wcale sie nie powiększyły.

M. P., na stronie 14 referatu komisyi macie wykaz, jak po macoszemu traktowany jest obwód rejencyjny opolski pod względem subwencyi rządowéj na cele szkólne, — i to mimo nędzy, w jakiéj ten powiat się znajduje. Na stronie 13 możecie Panowie się przekonać, jak wiele jeszcze ma niedostatków prawne uregulowanie obowiązku utrzymywania szkoły w téj dzielnicy — jak bardzo regulamin z r. 1801 stał w sprzeczności z nagłym wzrostem posad nauczycielskich, tak ogromném podwyższeniem pensyi, i wymaganiami co do budynków szkólnych i jak bnrdzo gminy i zamieszkali w niéj siodłacy po nad wszelką miarę byli przeciążeni. Tu pan Holtze nie mógłby twierdzić, że walka kulturna nie przyczyniła się do biedy na Górnym Slązku. O wypędzeniu Sióstr szkólnych mówić już wcale nie będę — łatwo zrozumieć, że walka kulturna stała się tam główną agitatorką jako najgłówniejszy powód niezadowolenia pomiędzy ludem. Daleko więcéj téż do obniżenia, aniżeli do podniesienia społeczno-ekonomicznego położenia na Górnym Slązku przyczynił się sposób obchodzenia się z każdym, co nie umiał po niemiecku, a znał tylko język polski; liczba takich ludzi wynosi według statystyki podanéj w książce dra Boeckh pod tyt. „Der Deutsche Volkszahl und Sprachgebiet“ właśnie w powiatach nędzą dotkniętych 80 do 90 na sto!

Sądziłem zawsze dotychczas, że władze są na to, aby słabych osłaniały swą opieką. Na Górnym Slązku — muszę to niestety wyznać — zrobiłem inne doświadczenie. W Bytomiu i Królewskiéj Hucie, dwóch największych miastach przemysłowych, w czasie, w którym robiłem moje spostrzeżenia, wyszukiwano do tych dwóch miast, których ludność w przeważnéj, jeżeli nie w większéj części nic prawie po niemiecku nie rozumie, zawsze burmistrzów i rzeczywiście znaleziono ich w Hanowerze, Szlezwiku i na wyspie Rugii, którzy pomimo najlepszéj chęci po polsku słowa nie rozumieli. Tak, wtenczas nie mogli ci panowie w żaden sposób dowiedzieć się o skargach ludu, ani ich wysłuchać. Każdego, ktokolwiek rozumiał cośkolwiek po polsku, uważano za mniéj uprawnionego, a główną moją zbrodnią, MP., było to, że nie tylko w méj praktyce lekarskiéj z ludem po polsku rozmawiałem, lecz także publicznie przed innymi się nie wstydziłem rozmawiać po polsku i innym powiadać: nie potrzebujecie się wstydzić mowy polskiéj, jaką wam dał Pan Bóg, jesteście tak dobrymi obywatelami i macie takie same prawa, co obywatele niemieccy, a jesteście nie gorsi od żydów, w pośród was zamieszkujących; powinniście tylko z nimi współubiegać się w pilności, wykształceniu, oszczędności i pracy, — wychodziłem bowiem z téj zasady, że do socyalnego podniesienia ludu i każdego człowieka, jest takie poczucie, — o którém przecież rząd królewski przypuścić powinien, iż znajduje się w każdym obywatelu, i którego sobie życzyć powinien, — warunkiem bezwzględnym, mianowicie w państwie, w któ-

rém tyle innych wolnych urządzeń, jak wolność wystawiania weksli, wolność prowadzenia procederu i t. p. panuje.

M. P., poseł Holtze zarzucił kapłanom górnoślązkim socyalne agitacye. Ależ ich całą winą jest niezawodnie ów sposób doprowadzania ludu do owego socyalnego stanu, o którym mówiłem, co jest lojalném i po chrześciańsku, a pan poseł mógł to tylko, nie rozumiejąc sprawy dobrze, uważać za coś niebezpiecznego. Lub czy przypadkiem nie zapomniał, iż na Górnym Slązku jak wszędzie, chlebodawcy mają nie tylko prawa ale i obowiązki, i że skoro obowiązków tych zapomną, co jak twierdzą, niejednokrotnie na Górnym Slązku się zdarzało, natenczas w lojalnéj i rozumnéj obronie praw uciśnionych robotników najlepszy znajdzie się środek zaradczy przeciwko wybuchowi namiętności, mogących doprowadzić do zbrodni.

M. P., przedłożony nam projekt i obrady nad nim, a mianowicie wygłoszone przytém przez rząd zdania, świadczą, iż rząd obecnie więcéj jest życzliwym dla ludności górnoślązkiéj, aniżeli przedtém, i aniżeli niejeden z tych panów, co tu przemawiali. Mam niezłomną nadzieję, że rząd królewski pod wielu względami badać i traktować będzie inaczéj stósunki górnośląskie, aniżeli to uczynił dotychczas. Uwagi w motywach projektu, iż w kursach praktycznych dla synów chłopskich i w stowarzyszeniach gospodarskich włościan język polski ma być więcéj uwzględniony, aniżeli się to dotychczas działo, dodają mi nadziei, że usiłowania rządu, — o ile podniesienie losu ludu górnoślązkiego a mianowicie w obwodach nędzą nawiedzonych, zależy od wydziału ministra rólnictwa, uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Spodziewamy się, że na tém zupełnie neutralném polu rząd nie pogardzi współudziałem i pomocą istniejących lub mających się zawiązać stowarzyszeń rolniczych, przeznaczonych dla ludu, a daléj pomocą organów na ten cel przeznaczonych, oraz że w ogóle w dobroczynnych zakładach na tém polu, jakie rząd zaprowadzić zamyśla, nie będą odgrywały głównéj roli i nie będą ostatecznym celem germanizacyjne tendencye, jakie n. p. panują w szkole ludowéj — lecz że rząd szczerze będzie miał na celu materyalne i moralne dobro tego ludu górnoślązkiego, że rzeczywiście cel ten osięgnąć zamyśla. I dla tego zgadzają się chętnie wszyscy, moi polscy ziomkowie i ja, na projekt i na rezolucye, przez komisyą uchwalone, chociaż pomiędzy rezolucyami nie widzimy jednéj, którąbyśmy chętnie popierali, a którą z mowy mojéj wydedukować można.

(Brawo! na ławach polskich).

Poseł dr. Holtze

sądzi, że obecnie próżny to trud poruszać na nowo kwestyą języka na Górnym Slązku. Trzeba rozróżniać między Polakami w Poznańskiém, a Polakami na Górnym Slązku. Czy p. Chłapowski sądzi, że trzeba konserwować język polski w kraju, który coraz bardziéj się germanizuje?

(tak jest! z ław polskich).

Pod pewnym względem możnaby twierdzić, że tam nie ma narodowo-politycznéj agitacyi, ale mimo to są tam dzienniki, które ją popierają. Jeszcze przed 1870 stawiono na Górnym Slązku narodowo-politycznych kandydatów, ale żaden z nich nie zyskał przy wyborach większości głosów. Nie można téż, jak to czynią posłowie polscy, mówić, że szczep ich bratni narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo. Rozsądna, systematyczna germanizacya przyspieszy bardzo błogie skutki obecnéj ustawy. Kraj jest wdzięczny za opiekę, jakiéj doznaje od rządu i życzymy sobie, by w przyszłości nie był jéj pozbawiony.

Poseł Kantak.

M. P. Poprzednik mój powiedział, że kwestyi językowéj, która tu tylekroć traktowana była, nie poruszy, a jednakowoż o nią zawadził. Nie będę się także obszernie o niéj rozwodził, powiem tylko słówko w odpowiedzi, aby zamarkować stanowisko preopinanta. Mówił on, że nie można tam konserwować języka polskiego, gdyż Górny Slązk stanie się z biegiem czasu niemieckim i nim się stać musi. Rząd stara się tylko o utorowanie ludowi drogi, a więc że niejako dobrodziejstwo mu wyświadcza. Ależ M. P., Górnoślązacy mają swą narodowość polską, — nie mogę żadnym sposobem użyć innego wyrażenia, — są naszymi ziomkami, a my nie zaprzeczamy wcale tego braterstwa szczepowego, bez względu czy należą oni od kilku wieków do Niemiec — to nic rzeczy nie zmienia — zachowali oni swoję narodowość, gdyż zachowali swój język, zachowali swe zwyczaje, a jeżeli preopinant twierdzi, że zaprzeczają, jakoby byli Polakami i nazywają siebie samych Prusakami, to niezawodnie ma słuszność co się tyczy przynależności do państwa, ale „Prusy“ to nie narodowość — Prusy to związek państwowy, a „Polska“ to narodowość, jaka się objawia w języku, w rodzinie i szkole, a tego preopinant nie zaprzeczy, iż Górnoślązacy ten język swój ojczysty i swoję narodowość zachowali i to przez wieki. Przez wieki, w których nie było mowy o żadnéj agitacyi, w których zasada narodowości nie była tak rozbudzona — i przyszli do téj siły samowiedzy, jaką obecnie widzimy. W czasach najsmutniejszych, jakie ponad Górnym Slązkiem przeciągnęły, w czasach trzydziestoletniéj, siedmioletniéj wojny, wśród najsmutniejszych eksperymentów germanizacyjnych — zachowali oni odrębne swe pochodzenie i jak polscy Slązacy w Slązku austryackim i Morawianie tamże zawsze uważani być muszą jako Morawianie i Polacy, tak samo musicie Górnoślązakom, chociażbyście ich po tysiąc razy nazwali Prusakami, nawet lojalnymi Prusakami, przyznać polską narodowość. A nie może być mowy o zaprzeczeniu tego braterstwa szczepowego. Ależ preopinant bardzo sobie sprawę ułatwił. Powiedział on, że nie wie, czy postępowanie rządu ze stanowiska pedagogicznego jest odpowiednie. Ależ panie Holtze, w szkole chodzi głównie o względy pedagogiczne i to jest właśnie to, co my panom zarzucamy — panowie nie zważacie na to, na co każdy rozsądny człowiek i p. minister wyznań zważać musi — a tém są owe względy pedagogiczne. Ponieważ atoli poseł Holtze sądzi, iż Górnoślązacy staną się Niemcami, to czyż należy używać już obecnie języka niemieckiego, który im jest obcy i niezrozumiały? Czy da się to usprawiedliwić, czy to jest rozsądném lub pedagogiczném — na to p. Holtze nie zważa. Łagodne więc wyrażenie się, użyte przez preopinanta, — co uznaję — koncentruje się, skoro sprawę dokładnie zbadamy — w tém Górnoślązaka należy zgermanizować, i to natychmiast, gwałtem, bez wszelkiego względu na jego materyalną i moralną szkodę. W dalsze wywody M. P. wdawać się nie będę — o rzekomych agitacyach i o tym podobnych sprawach mówiłem już przedwczaraj, a to zupełnie wystarcza.

Preopinant nie powiedział tu dzisiaj nic nowego o agitacyach, chyba to, że pewien organ prasowy czy tam jakiś amator agitują; ale i to zdaniem mojem, kłaść należy na karb niezrozumienia sprawy, gdyż preopinant we wszystkiem tém, co się tyczy zachowania języka polskiego, lub co się dzieje w języku polskim dla dobra ludu, widzi ze swego stanowiska agitacyą, sądząc, że tylko niemczyzna lud zbawić może. I ztąd każde pismo na Górnym Slązku, jeżeli tylko jest polskiem, działa zdaniem jego w duchu agitacyjnym, nawet na polu rólnictwa lub katolicyzmu. A jeżeli w piśmie tém mowa o Polsce, lub znajduje się wyraz „Polak,“ wtenczas zaraz bijecie na alarm.

Mógłbym nad tém szerzéj się rozwodzić, lecz sądzę, iż Izba będzie mi wdzięczna, gdy tego nie uczynię, i dla tego kończę.

Ks. dr. Franz

wyraża p. Holtzemu podziękowanie za pokojowe jego słowa. Katolicy nie zakłócili jednak na Górnym Slązku pokoju, lecz strona przeciwna. Swiadczy o tém nacisk, jaki na ludność wywierano podczas wyborów, o czém przekonać się można z akt sejmu i parlamentu. Pan Holtze uczynił daléj zarzut, iż kapelani popierają na Górnym Slązku tendencye socyalistyczne, tymczasem ani jeden „Kaplansblatt“ nie apostołuje zasad socyalistycznych.

Przy głosowaniu Izba przyjmuje w trzeciém czytaniu tę ustawę.

Następuje trzecie czytanie projektu, odnoszącego się do udziału państwa w budowie kolei żelaznéj z Rybnika do Zoraw, z Opola do Nyssy, z Kluczborka do Lublińca.

Bar. Huene (z centrum)

występuje przeciw posłowi Büchtemannowi, który przy drugiém czytaniu nazwał koléj z Opola do Nyssy „koleją trzech hrabiów“ (Dreigrafenbahn). Twierdzenie, że koléj ta tylko w interesie wielkich właścicieli ma być wybudowana, jest obrazą.

Poseł dr. Virchow

broni posła Büchtemanna, który nie jest obecny w Izbie i twierdzi, że w rzeczy saméj koléj z Opola do Nyssy nie przerzyna ważnych miejscowości, lecz tylko lasy trzech wielkich posiedzicieli.

Poseł Heydebrand

pyta się, jak się nazywają ci trzéj hrabiowie? Jeśli p. Virchow — rzekł daléj mówca — będzie nadal zaczepiał w taki sposób osoby, które się bronić nie mogą, to nie podobieństwem będzie załatwiać takiéj sprawy w téj tu Izbie.

Poseł dr. Virchow

wyraża żal, iż dyskusya nad koleją z Opola do Nyssy tak szerokie przybrała rozmiary. Z powodu zaś budowy kolei z Rybnika do Wodzisławia wzywa mówca ministra kolei, aby wpłynął na akcyonaryuszy górnoślązkiéj kolei, by jak najprędzéj zabrali się do budowy téj linii.

Minister Maybach

odpowiada, iż w projekcie nie ma mowy o linii z Rybnika do Wodzisławia, lecz tylko z Rybnika do Zóraw i dla tego nie może rząd proponować téj linii, o któréj pan Virchow mówi.

Izba przyjmuje w końcu całą ustawę w trzeciém czytaniu.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 6 lutego.

(≡) Rozgłaszane przez dzienniki centralistyczne wieści o rozpadnięciu się klubu prawego środka na dwie partye, okazała się mylną. Jednakże ogłoszony w téj sprawie w Vaterlandzie list jednego z członków tego klubu zaznacza, że istotnie istnieją prądy separatystyczne i dla tego trzeba nam o téj kwestyi pomówić obszerniéj. Klub prawego środka składa się obecnie z 61 członków. Z tych około połowa Niemcy, drugą połowę stanowią posłowie słowieńscy, dalmatyńscy, bukowińscy i kilku Włochów. Ci posłowie nieniemieccy albo poprzednicy ich stanowili aż do rokn 1870 w radzie państwa tak zwany „klub południowców“ a głównie opierają się na zasadach federalistycznych. Niezależnie od stósunków w radzie państwa, pomiędzy rokiem 1868 a 1870 z powodu praw antikonfesyjnych, powstało w prowincyach niemieckich stronnictwo stanowczo katolickie a zarazem federalistyczne. Pod koniec roku 1870 (za Potockiego) posłowie tego stronnictwa razem z posłami, którzy dawniéj tworzyli wymieniony klub południowców, utworzyli „klub prawego środka“ pod prezydencyą barona Pascotiniego. Następnie ciż posłowie, to jest autonomiści z Krainy, Dalmacyi, Bukowiny, Tryestu etc. tudzież posłowie katoliccy z prowincyi niemieckich w roku 1873, po wprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa, zgromadzili się w klubie pod tą samą nazwą, jako marszałka obrali byłego ministra hrabiego Hohenwarta. Znakomity ten mąż stanu aż do chwili, gdy objął urząd prezesa gabinetu, to jest do 4 lutego r. 1871, był namiestnikiem Górnéj Austryi i nie pozostawał w żadnéj styczności z stronnictwem federalistyczném i katolickiém. To téż nominacya jego w tych kołach wywołała zdumienie i dopiero w ciągu 8 miesięcznego urzędowania poznano się na wybornych chęciach hr. Hohenwarta. Jednak, powtarzam, nie należał on do przywódców stronnictwa katolickiego, ani téż do tych, którzy się głównie przyczynili do wywołania ruchu katolickiego. To téż w roku 1873 wśród tego stronnictwa byli tacy, co nie zupełnie ufali hr. Hohenwartowi. Niektórzy z dawniejszych przywódzców, mianowicie hr. Thun, oskarżali go naprzykład w Historisch Politische Blätter o brak zasad i oportunizm itd.

Wtedy téż, gdy w listopadzie roku 1873 utworzył się ponownie klub prawego środka, niektórzy niemieccy członkowie, mianowicie ksiądz Karlon ze Styryi, proponowali, aby klub przyjął zasadniczy program katolicki, na wzór programu prazkiego stronnictwa centralnego. Jednakże wniosek ten upadł a poprzestano na uchwale, że klub prawego środka, będący stowarzyszeniem posłów anticentralistycznych, będzie starał się przywrócić prawo w państwie i w kościele, czyli raczéj w stósunku państwa do Kościoła.

Obok hr. Hohenwarta główną rolę odgrywali w klubie wicemarszałek dr. Prażak, tudzież były prokurator dr. Lienbacher, którzy także nie należeli dawniéj do rzędu przywódzców stronnictwa katolickiego. Raz po raz więc w peryodzie od r. 1873—1879 ponawiały się w klubie skargi na „dyplomatów“ i na brak polityki zasadniczéj. Jednakże hr. Hohenwart umiał zawsze utrzymać karność i solidarność i tak zręcznie w parlamencie manewrował, że głównie przyczynił się do upadku rządu centralistycznego. To wszystko dowodzi, że pewne dyferencye od dawna istniały w klubie prawego środka, ale zarazem, że wpływ hrabiego Hohenwarta był dość silnym, aby zażegnać rozpadnięcie się klubu. Tak samo i teraz zażegnał tę ewentualność. Frakcya opozycyjna klubu, do któréj zresztą nie można zaliczyć wszystkich członków niemieckich, żąda obecnie najprzód zasadniczéj polityki katolickiéj, t. j. zniesienia liberalnych ustaw szkólnych z roku 1868, tudzież ustaw konfesyjnych z roku 1874. Nie można odmówić żądaniu temu słuszności, jednakże rzecz oczywista, że nie łatwiéj przeprowadzić je wskutek utworzenia nowego czwartego klubu, jak pozostawając w klubie prawego środka, który w téj mierze ożywiony jest najlepszemi chęciami. Ta sama frakcya oburza się na członka klubu i wicemarszałka barona Gödel że przyjął posadę w radzie zawiadowczéj banku dla krajów koronnych — i to można uważać jako zarzut zasadniczy, jeżeli zechcemy wogóle zakładanie banków poczytać jako rzecz niegodziwą. Natomiast jest to wcale nie zasadnicza kwestya, jeżeli secesyoniści in spe, o ile pochodzą z Górnéj Austryi, skarżą się na podatek gruntowy, o ile zaś pochodzą z Tyrolu na podatek domowy. Nikt chętnie nie płaci podatków, ale niepodobna stósownie do tego wstrętu tworzyć nowych klubów.

Powtarzamy, z dawniejszych dziejów klubu prawego środka i z listu ogłoszonego świeżo w Vaterlandzie wynika jasno, iż istnieje w tym klubie frakcya, która niezupełnie zadowolona jest z kierownictwa hr. Hohenwarta i która, nie zważając na przeszkody chwili obecnéj, pragnie zaznaczyć dobitnie politykę zasadniczą. Pomimo to łatwo przewidzieć, że spekulacya centralistów na rozpadnięcie się klubu prawego środka zawiedzie i nadal, jak się nie ziściła dotąd.

NIEMCY.

* Berlin, 7 lutego. Z sejmu. Na innem miejscu dajemy obrzernie sprawę z pierwszéj części obrad w Izbie poselskiéj. — Z kolei zgodziła się Izba w trzeciém czytaniu na ustawę przeciw pomorowi bydła. — Następuje pierwsze czytanie ustawy o fideikomisowym majątku dawniejszego książęcego domu heskiego: Izba bez rozpraw zgadza się na drugie czytanie téj ustawy w plenum Izby. — Na porządku dziennym stoi daléj drugie czytanie projektu ordynacyi powiatowéj dla Prus Wschodnich i Zachodnich, Brandenburgii, Pomeranii, W. Ks. Poznańskiego, Slązka i prowincyi saskiéj. Kwestya eksempcyi miast z związku powiatowego i sprawa dozoru policyjnego ożywione wywołała rozprawy. Wedle dotychczasowych przepisów tylko miasta liczące przeszło 25 tysięcy mieszkańców mogą wystąpić z związku powiatowego. Obecne téż ustawy przepisują, iż dozór policyjny nad wszystkiemi miastami powiatu przysługuje radzcy ziemiańskiemu. Poseł Born domaga się, by już miasta z 20 tysiącami ludności nie potrzebowały należeć do związku powiatowego i aby pozór policyjny nad miastami, liczącemi przeszło 10 tysięcy mieszkańców przysługiwał prezesowi rejencyi. — Przeciw temu wnioskowi wystąpił tak konserwatysta Heydebrand, jak minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg. Obaj mówcy zwracają uwagę Izby na to, że celem obecnéj noweli nie może być zasadnicza zmiana ordynacyi powiatowéj. Jeśli wszystkie miasta z 20 tysiącami ludności mogłyby wystąpić z związku powiatowego, w takim razie znaczna liczba powiatów utraciłaby samodzielność ekonomiczną i fundament ordynacyi powiatowéj byłby na szwank narażony. Co się tyczy dozoru policyjnego, to oświadczył minister, iż sprawa ta nietylko dla miast, lecz i dla wsi wielką ma wartość: dozór np. policyjny w czasie targów i jarmarków winien spoczywać w jednéj, to jest w rękach radzcy ziemiańskiego. — Przy głosowaniu Izba 158 przeciw 141 głosom odrzuca pierwszy wniosek Borna: także drugi wniosek odrzuca 141 przeciw 138 głosom a przyjmuje § 4 ordynacyi powiatowéj z 1872 r. z następującym dodatkiem uchwalonym w komisyi:

> Miasta, które liczą przynajmniéj 25 tysięcy mieszkańców i obecnie należą do związku gmin, mogą utworzyć samodzielny związek powiatowy lub powiat, i w takim razie wystąpić z dotychczasowego związku powiatowego.

Prócz tego komisya uchwaliła, że do ludności miasta liczy się także załoga wojskowa, na co téż Izba się zgodziła.

Na posiedzeniu, które się jutro odbędzie, obradować będzie Izba w dalszym ciągu nad nowelą do ordynacyi powiatowéj.

Pojedynek. Przywódzca narodowo-liberałów Bennigsen, wyzwał, jak donosi Post, posła Ludwiga na pojedynek. (Poseł Ludwig wystąpił niedawno w sejmie bardzo namiętnie przeciw Bennigsenowi, twierdząc, iż hańbą jest, by taki człowiek, który złamał przysięgę swemu królowi (hanowerskiemu) w Izbie zasiadał. (Red. Kur. Pozn.) — P. Ludwig miał podobno sekundantom Bennigsena (posłom Griesheimowi i Gustedtowi) wśród grubiańskich słów oświadczyć, iż nie uważa p. Bennigsena za człowieka, któryby był zdolen dać satysfakcyą. W skutek téj odpowiedzi kazał pan Bennigsen oświadczyć, iż w jego oczach p. Ludwig sam się wykluczył z uczciwego towarzystwa. P. Lu-

Dwa odczyty

profesora

Stanisł. hr. Tarnowskiego

miane

w Poznaniu d. 4 i 6 stycznia 1881 r.

II.

Lilla Weneda.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 30.)

Wiersze, które mówi Lilla przed odejściem, są śliczne i śliczne jest to poświęcenie się bez namysłu, w jednéj chwili, zgodne z jéj naturą i z naturą kobiecą w ogólności: ale przyznając całą piękność tego ustępu, trzeba powiedzieć, że to już nie klasyczna Antigona mówi, ale figura poczęta w romantycznéj fantazyi i w rozmarzonym liryzmie Słowackiego: z jednego zarzutu Lilli całkiem uniewinnić nie można, to, że chwilami wpada w rzewność i czułość przerafinowaną, nieco sentymentalną, że jest czasem, wbrew temu, że miała mówić „po prostu i z krzykiem,“ manierowana. Otóż tutaj, w tych prześlicznych wierszach odzywa się maniera Słowackiego, maniera, która wydała najpiękniejsze ustępy Beniowskiego i Szwajcaryi, maniera taka, że jéj wszystko można darować, ale przecież maniera:

> Ze mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
> Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema itd.

Skowronki Aldony, z których się ludzie gorszą, w porównaniu z tém mają homeryczną prostotę. Ani Greczynki, córki Edypów, czy Agamemnonów, ani Wenedzianki, córki Derwida, tak nie mówiły, — takim tonem mówi tylko liryzm Juliusza Słowackiego. Ale Lilla choć mniéj klasyczna, nie jest przez to mniéj rzewną, ani mniéj poetyczną: owszem, takie słowa właśnie nadają jéj tę powiewność i nadpowietrzność, która jest jéj cechą, one sprawiają, że to nie dziewczyna, ale arfa chodząca, one stanowią jéj fizyognomią, która bynajmniéj nie klasyczna, owszem arcyromantyczna, jest przecież bardzo piękna i może jedyna w poezyi, jéj jednéj właściwa.

W drugiéj części prologu, po wyjściu Lilli, następują rzeczy ciemne i niezrozumiałe. Naprzód tajemniczy wpływ arf na losy narodu, powtóre przepowiednie Rozy, które się sobie nawzajem sprzeciwiają.

Zrazu przepowiada ona przegraną, straszną przegraną, ale nie ostateczny zgon narodu: „I trzeci raz jeszcze zginą.“ Ale to na teraz, przyszłość należy do Wenedów. W tym duchu mówi Roza do harfiarzy:

> Dębowe wieńce na skroniach etc.
> Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła.

Słowa, w których nie podobna nie widzieć alluzyi do poezyi polskiéj, do misyi i obowiązku poetów, jak go pojmował Słowacki i wszyscy inni, słowa po „arce przymierza“ z Wallenroda może najpiękniejsze, jakiemi poezya polska téj epoki sam asobie określiła, ale słowa, które mają znaczenie tylko wtedy, jeżeli Roza wierzy w przyszłość Wenedów: jeżeli ich zguba zupełna, to arfy i arfiarze nie poradzą, jeżeli i dusza z nich wychodzi, to pieśń jéj nie zatrzyma. Tymczasem w zakończeniu Roza nie obiecuje nic, ani nadziei zwycięztwa, choćby najpóźniejszego, tylko zemstę: a zemsta może być rozkoszą bogów, ale narodom życia jeszcze nie daje, ani nie wraca. I to jest niejasność, która się przez cały ciąg poematu powtarza: Słowacki sam nie rozważył dość swojéj myśli, nie dał jéj dojrzeć, nie rozstrzygnął pytania bardzo ważnego, czy Wenedzi kiedyś odżyją lub nie: raz zdaje się myśleć tak, drugi raz inaczéj. Dla czytelnika kwestya ta mogła była zostać wątpliwą, ale autor powinien był rozwiązać ją sam dla siebie i do tak powziętéj myśli stósować wszystkie przepowiednie i przeczucia Wenedów. Poemat byłby przez to zyskał wiele na jasności, a czytelnik byłby w téj przyszłości Wenedów znalazł wskazówkę, jak ma na nich patrzeć, czy po prostu jako na Wenedów, czy téż szukać alluzyi. Dziś jest to rzecz niepewna: alluzye są tak widoczne, że je koniecznie w rachubę brać musimy, a z drugiéj strony tym samym alluzyom sprzeciwiają się inne względy, tak że na pewne powiedzieć trudno, czy Wenedzi są sami sobą, czy téż figurą innego narodu.

W pierwszym akcie przyznać trzeba, że Lechici udali się poecie lepiéj od Wenedów. Stary Derwid ma kilka wierszy pięknych, kiedy przeklina Gwinonę, ma zwłaszcza postawę mędrca, wieszcza i mściciela, kiedy mówi, że „po narodach już wymordowanych zostaje jakaś moc,“ ale wszystko razem wziąwszy, postać to jedna ze słabszych w poemacie, bard, dość konwencyonalny, podobny trochę do starego Ossyana, trochę przez wyłupienie oczów do Glostera z Leara, najmniéj do Edypa, choć niewątpliwie marzył Słowacki dla niego o edypowych rozmiarach majestatu i poetyczności. Milczenie starego króla i jego synów w pierwszéj scenie jest prawdopodobnie przypomnieniem efektów podobnych w dramacie greckim (naprzykład milczenie Prometeusza, lub Kassandry w Agamemnonie). Lilla, czy kiedy przed św. Gwalbertem robi ślub czystości, czy późniéj, kiedy staje przed Lechem, ma w tym akcie z całego poematu najwięcéj konwencyonalnéj, manierowanéj czułości i prostoty, to część najsłabsza jéj roli: Lelum i Polelum nie odzywają się wcale. Lechici za to, a raczéj reprezentant ich jedyny, Lech, występuje świetnie. Autor sam dał najlepszy komentarz do jego charakteru: wnuk Rolanda a praszczur Sobieskiego etc. Widocznie chciał go zrobić typem natury polskiéj, a wykonanie zupełnie założeniu odpowiedziało. Zarys, rzucony w przedmowie, wypełniony i wymodelowany jest prześlicznie w ciągu poematu. Jest wnukiem Rolanda i praszczurem króla Jana ten Lech dzielny w boju, rycerski, gotów zawsze sobie wziąć, co gorsze, drugiemu ustąpić, co lepsze: — ten Lech z miękkiém i dobrém sercem, który się łatwo gniewem zapali, a łatwiéj jeszcze ulituje i rozczuli, który huczy i burczy i odgraża się, a w domu jest molierowskiéj słabości, jak król Jan wobec Marysienki. I jak król Jan panować będzie bez jutra. Państwa on nie założy: widzi to, że go oszukują, ale powiedzieć to, upomnieć się, nie chce, bo za leniwy, nie śmie, bo za szlachetny, za dumny, za sobą mówić nie lubi, drugich o oszukaństwie przekonać wstydzi się za nich. Dwa razy przez tę naturę kobiecą stracił kraje już podbite, zupełnie jak nasza Rzeczpospolita: — ufa w gorącość krwi i rzuca się w niebezpieczeństwa, a nie myśli o tém, że dzieci pójdą z torbami, zupełnie jak Rzeczpospolita i jak wielu jéj synów do dziś dnia; — dobry w boju i na polowaniu, ale robota go nudzi, „bić się, albo spać“ — tak opisuje go Gwinona, tak on sam pokazuje się przez cały ciąg sztuki i wygląda, jak zwierciadło polskiéj, szlacheckiéj natury, w którém każdy z nas może zobaczyć siebie, jak krótki i treściwy, ale mądry i wymowny komentarz do historyi polskiéj. A przytém jest sympatyczny, ma wdzięk, ma coś pierwotnego i naiwnego, mówi, jak taki przedchrześciański Słowianin mówić mógł, słowem jedna z bardzo szczęśliwych Słowackiego kreacyi.

Gwinona także figura wielkich zalet. Chwilami przesadzona nie tylko na kobietę, ale na tygrysicę, bo nie estetyczna naprzykład, kiedy każe wyłupione oczy Derwida dać dziecku do zabawki, przypominająca nieco Regan, ale tém podobieństwem nie usprawiedliwiona, bo cudze błędy naszych nie tłómaczą, jest przecież, wszystko razem wziąwszy, postacią bardzo szczęśliwie złożoną z energii, namiętności (w złych, jak dobrych uczuciach) i ma tę fizyognomią pierwotną i dziką, jaką Szekspir nadaje swoim legendowym królowym w Macbecie lub Learze. Przy Lechu zaś nabiera Gwinona wielkiego znaczenia. Obok Polaka miękkiego i opieszałego, zdającego się na łaskę losu, reprezentuje zmysł praktyczny i organizacyjny, ma wyobrażenie o państwie i jego warunkach, ma ambicyą, sama o tém nie wiedząc, jest kobietą polityczną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wig na to dictum acerbum posłał sekundantów do Bennigsena, lecz Bennigsen nie przyjął wyzwania na pojedynek.

— Bluntschli a Moltke. List Moltke'go do profesora Bluntschli'ego o potrzebie i o dobrych skutkach wojen, wywołał w prasie nie tylko niemieckiéj, ale całego świata liczne komentarze. France nazywa feldmarszałka „barbarzyńcą, wielkim mordercą, którego ideałem jest Europa, rzucona na pastwę dzikim zwierzętom, chciwym krwi, zasiadającym na Synai i spokojnie przypatrującym się zamięszaniu, które im serce rozwesela.“ — Ciekawą też jest odpowiedź, jaką profesor Bluntschli dał feldmarszałkowi Moltkiemu.

Po krótkim wstępie przechodząc do kwestyi poruszonéj, pisze profesor, będący wiceprezesem instytucyi prawa międzynarodowego:

Wielu członków naszéj instytucyi humanitarnéj żywi bezwątpienia nadzieję, że dzięki naturalnie postępom cywilizacyi, przyjdzie kiedyś dzień, w którym można będzie praktykowaną dotąd pomiędzy państwami wojnę zastąpić zorganizowanym trybunałem międzynarodowym. W ogóle jednak większość członków instytucyi wie o tém dobrze, iż nadzieja ta nie wielkie ma widoki urzeczywistnienia, ogranicza zatém działalność swoją na tém polu do dwóch głównych celów, które są możebne do osiągnięcia:

1. Chce utorować drogę sądowi polubownemu i ułatwić zakończenie zatargów mniejszéj wagi, które pomiędzy mocarstwami powstają, gdyż wojna w takich wypadkach staje się środkiem nieodpowiednim w stósunku do przedmiotu.

2. Stara się o to, ażeby w ciągu saméj wojny wyjaśnić i wzmocnić porządek prawny.

Odkąd powszechny obowiązek służby wojskowéj zmienił armie stałe w wojska narodowe, zmieniła się i wojna każda w wojnę narodową. W skutek tego okazała się jeszcze konieczniejszą potrzeba praw wojny, w różnorodności bowiem wykształcenia i usposobień, która istnieje pomiędzy indywiduami i warstwami społecznemi, będzie prawo jedyną niemal moralną siłą, którą uznają wszyscy, i która postawi wszystkich obywateli pod jedną regułę. Prawdziwie pocieszającym i podniosłym objawem nazwać można fakt, konstatowany nieustannie przez naszą instytucyą, że coraz wybitniéj występuje pomiędzy narodami cywilizowanemi poczucie prawności.

Dlatego to poczytujemy za możebne ogłoszenie międzynarodowego prawa wojny, które uznane zostanie przez wszystkie ludy cywiliaowane w skutek rozbudzenia się poczucia prawności. Skoro zaś jaka zasada znajdzie powszechne uznanie, to staje się dla umysłów i obyczajów taką powagą, że powściąga ona rozchukane żądze zmysłowe i ostatecznie wychodzi zwycięzko w walce z barbarzyństwem.

Znana nam jest dokładnie niedostateczność środków, mogących posłużyć do wypróbowania i wykonania przepisów praw międzynarodowych, wiemy także i o tém, że wojna wstrząsająca całem jestestwem narodów, roznamiętnia i zaognia tak złe, jak dobre instynkta natury ludzkiéj. Ale też właśnie dla tego uczuwa każdy prawodawca potrzebę postanowień prawnych. Chce on, ażeby to, co uznał za niezbędne, ażeby postanowienia prawne zostały z jak największą jasnością i surowością wpoione w wielkie masy narodu, w poczucie prawności i sumienia tych, którzy masami rządzą. Głęboko zatém jest on przekonany, że oświadczenie to przyjmą i rozważą ci, którzy są najprzód interesowni i że odbije się ono dosadném echem w opinii publicznéj wszystkich krajów.

Nadewszystko przecież jest obowiązkiem każdego państwa z osobna czuwać nad tem, ażeby w granicach jego władzy szanowane było prawo narodów i ażeby każde jawne przekroczenie tego prawa zostało ukarane. Wykonanie więc prawa wojny musi być przedewszystkiém i zawsze powierzone temu państwu, które w danéj chwili rozciąga swą władzę tam, gdzie się dopuszczono nadużycia prawa. Żadne zaś państwo nie narazi się lekkomyślnie i bez obawy złych następstw na słuszny zarzut, że zapoznało swoje obowiązki międzynarodowe, nie narazi się nawet wtedy, kiedy jest pewne, iż mu za to nie zagrozi wojna ze strony trzeciego państwa. Każde państwo choćby najpotężniejsze, zyska bardzo na honorze i poważaniu w oczach ludzkich, jeżeli szczery i wierny okaże szacunek dla prawa narodów. Czy ustanowienie prawa narodów jako uświęconéj i nietykalnéj ustawy nie ułatwi nawet utrzymania karności w wojsku i czy nie zapobiegnie wielu wykroczeniom i występkom? Ja przynajmniéj sądzę, że przyjęty przez nas od starożytnych błąd, według którego ustaje w czasie wojny wszelkie prawo, a wszystkiego dopuścić się można przeciw nieprzyjacielowi, że ten ohydny i wstrętny błąd potęgować t-lko może i tak nieuniknione cierpienia i klęski wojny bez żadnego pożytku. Co innego jest zupełnie energiczne prowadzenie wojny, które i ja uważam za konieczne.

ROSYA.

* Profesor Tarasow nadesłał Gołosowi następujący artykuł:

W Gołosie była podana wiadomość o procesie włościan ze wsi Lutoricz hr. A. Bobryńskiego, oskarżonych o stawianie oporu władzom. Istota sprawy téj zasadzała się na tém, że sąd okręgowy w Tule skazał włościan owych na zapłacenie rs. 8,219 kop. 91 obywatelowi narwańskiemu Fischerowi, plenipotentowi hr. A. Bobryńskiego. Lutoriczanie, powołując się na zapłacenie owéj sumy, stawili opór policyi i komornikowi sądowemu przy spisywaniu przez nich inwentarza. Sąd, na szczęście, uniewinnił włościan, przyczém się okazało, że plenipotent hr. Bobryńskiego, Fischer, pod firmą swego pana, odgrywał w ciągu lat wielu rolę dusiciela włościan, prawując się z nimi po sądach, dawając pożyczki na procenta lichwiarskie itp. Fakt ten niestety! nie jest wyjątkowy wcale, gdyż w Rosyi na 1 procent ulepszonych gospodarstw w większych posiadłościach ziemskich przypada 99 prct. przypominających pańszczyznę. Usłużni radzcy większych i bardziéj wpływowych posiadaczy ziemskich, mając do rozporządzenia policyą, miejscowe władze włościańskie, a nawet sądy, zasadzają całą gospodarkę na oszukiwaniu włościan, na ustanawianiu dla nich najrozmaitszych ciężarów i t. p., i w ten sposób wskrzeszają gospodarstwo pańszczyźmianie, jeszcze gorsze od dawnego, bo polegające na przywłaszczonych prawach jednéj strony i na wymożonych powinnościach drugiéj.

Profesor Tarasow kończy artykuł radą, ażeby podczas obecnéj rewizyi senatorskiéj, rewizorowie zwracali uwagę nietylko na instytucye rządowe, ale i na działalność zarządzających posiadłościami ziemskiemi, i właściwemi sposobami dowiadywali się o niéj. „Niejeden bowiem rządzca wart jest trzech łotrów sprawników; niejeden domorosły landlord nie ustępuje w niczém gubernatorowi satrapie.“

— Gołos z dnia 1 lutego podaje w artykule wstępnym krytyczny pogląd na czynności byłego komitetu naukowego w ministerstwie oświecenia za Tołstoja. Przytaczając fakta na podstawie urzędowych dokumentów, dziennik wspomniany udowadnia, że komitet ten, gdyby był dłużéj działał, byłby doprowadził szkoły i lud raczéj do zdziczenia, niż do moralności i poprawy obyczajów. Wykrywa daléj Gołos nadużycia takie naprzykład, jak te, że przewodniczący wspomnianego komitetu, p. Georgiewskij, był agentem Moskiew. Wiedomosti, i robił to, co mu podyktował ich redaktor.

— Z prowincyi podaje Gołos wiadomość, że zgromadzenie członków ziemstwa powiatu czernichowskiego postanowiło starać się o to, ażeby językiem wykładowym w szkołach elementarnych był język zrozumiały dla ludności miejscowéj, język rodzinny a nie rosyjski, gdyż pod tym jedynie warunkiem spodziewać się można wykształcenia obywateli, pojmujących należycie obowiązki względem państwa.

— Minister spraw wewnętrznych przedłożył synodowi wniosek zmniejszenia liczby świąt prawosławnych.

— Krzyżanowski, jenerał-gubernator orenburgski, bratanek słynnego Bezaka, co przez lat kilka pastwił się nad Podolem, Ukrainą i Wołyniem, doczekał się nareszcie słusznego ocenienia. Prawit. Wiestnik ogłasza ukaz carski przeprowadzenia jak najściślejszéj rewizyi w jego jenerał-gubernatorstwie. Ukaz ten spowodowany został bez wątpienia głównie rozkradzeniem ziem baszkirskich i majątków państwowych, przyczém p. jenerał-gubernator o sobie z pewnością nie zapomniał. Może też wyjdzie na wierzch historya kozaków uralskich, a rezultatem wszystkiego będzie wydalenie ze służby tego słynnego jenerał-gubernatora, który za czasów Wielopolskiego głównie się przyczynił do wstrzymania załatwienia kwestyi włościańskiéj w Kongresówce.

— Rewizya senatorska. W organie urzędowym senatu ogłoszono rozporządzenie, upoważniające senatora Kowalewskiego, rewidującego gubernią Ufańską, do rozciągnięcia rewizyi na cały zarząd gubernii orenburskiéj, oraz na zarząd jenerał-gubernatora orenburskiego, o ile p. Kowalewskij uzna to za potrzebne dla dokładności rewizyi gubernii Ufańskiéj. Wiadomo, iż w téj ostatniéj gubernii wykryto rozległe nadużycia w szafunku gruntami skarbowemi.

— Żydzi mają być wypędzeni z Helsingsforsu w Finlandyi. Z tego powodu pisze Gołos:

Ruch antisemicki zaaklimatyzował się na dobre w Helsingforsie. Wydano już rozkaz wydalenia żydów z tego miasta. Na mocy owego rozporządzenia wszyscy synowie Izraela, z wyjątkiem dymisyonowanych żołnierzy, mają się wynieść z miasta przed końcem stycznia v. s. W Helsingforsie znajduje się około 300 żydów, z których 150 dymisyonowanych żołnierzy, tak, że ostracyzm dotknie połowę. Działalność żydów tamtejszych ogranicza się na kupnie i sprzedaży starzyzny, do czego założyli specyalny „rynek żydowski.“ Oprócz tego zajmują się też lichwą, która jednak w bardzo ścieśnionych granicach się porusza, gdyż lichwa jest w Finlandyi surowo wzbroniona. Tym sposobem rozporządzenie senatu trudno zrozumieć, co wywołało podobne rozporządzenie senatu, które przypomina czasy prześladowania Izraela?

FRANCYA.

* Paryż, 6 lutego. Budżet ministerstwa wojny we Francyi na r. 1882 wynosi 630,594,665 fr.; z tych 575,505,532 fr. przypada na budżet zwyczajny a 575,089,137 fr. na ekstraordynaryum. Budżet zwyczajny podwyższył się w stósunku do roku zeszłego o 5,225,447 fr., nadzwyczajny jest o 161,158,857 fr. niższy od roku zeszłego. Armia obliczona na rok przyszły na 471,971 żołnierzy i 113,062 konie.

— Baron Lubach, oskarżony o lekkomyślne zabicie człowieka przy rozruchach, powstałych podczas rozpędzania Dominikanów w Lyonie — został uwolniony, ponieważ nie było najmniejszego dowodu na to, iż on był sprawcą morderstwa.

WŁOCHY.

* Aurora chwali niemiecką Radę ekonomiczną i winszuje księciu Bismarckowi powrotu do cechów i w końcu wyraża życzenie, ażeby te cechy rozwijały się tak samo jak w wiekach średnich na podstawie religijnéj.

— Ojciec św. odprawił dnia 6 bm., jako w rocznicę śmierci Piusa IX żałobne nabożeństwo w kaplicy sykstyńskiéj.

— Ambasador francuski przy Stolicy św. daje dziś ucztę na cześć Kardynała Jacobiniego; z tego wnioskują gazety, że stósunki między Francyą a Stolicą Apost. znacznie się polepszyły.

TELEGRAMY.

Paryż, 6 lutego. Obiegająca tu pogłoska, jakoby poseł francuzki w Atenach doznać miał zniewagi od pospólstwa na ulicy, jest według ajencyi Havasa bezpodstawna.

Carogród, 7 lutego. Haidar Effendi wysłany został jako nadzwyczajny komisarz turecki na granicę perską w celu uśmierzenia zatargu persko tureckiego

Madryt, 6 lutego. Rada ministeryalna postanowiła niezwłocznie przedłożyć Kortezom projekt do ustawy o odroczeniu amortyzacyi długów państwa.

Haga, 7 lutego. Towarzystwo holenderskie krzyża czerwonego ogłasza teraz urzędowo, że rozpoczyna swą czynność i wzywa do składek na rzecz rannych Boersów w Transwaalu. Dotąd wysłało towarzystwo w tym celu 1000 funt. szterlingów na ręce konsula holenderskiego na Przylądku; towarzystwo zapytało w drodze telegraficznéj konsula, czy ambulansom holenderskim wolno będzie tamtędy (przez Przylądek) udawać się na teatr wojny.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek, dnia 8 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król pozwolił dyrektorowi kolei żelaznéj Gerlachowi i sekretarzowi kolei żelaznéj Sandesowi w Bydgoszczy przyjąć i nosić nadane im przez cara rosyjskiego ordery św. Stanisława drugiéj względnie trzeciéj klasy.

* **Na wczorajsze** posiedzenie Wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebrała się bardzo znaczna liczba członków. Po odczytaniu przez sekretarza wydziału p. K. Kozłowskiego obszernego sprawozdania z dyskusyi, jaka się na przeszłém posiedzeniu jeszcze w kwestyi zamieszkania Słowian pomiędzy Elbą a Wisłą toczyła, poruszono kwestyą literackiéj spuścizny po ś. p. ks. Malinowskim, którą Towarzystwo żywo się interesuje, i którą i ogół nasz jak najżywiéj zainteresować się powinien. Ponieważ szczupłe fundusze Towarzystwa nie pozwalają na wydanie wszystkich dość licznych rękopisów zmarłego, przeto zarząd starać się będzie o to, aby inne Towarzystwa naukowe jak n. p. Toruńskie, Akademia Umiejętności w Krakowie, lub też Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie podzieliły z Towarzystwem naszém trud i nakład wydawnictwa. Obecny na posiedzeniu członek Towarzystwa toruńskiego hr. Sierakowski, oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby Towarzystwo toruńskie skłonić do podjęcia pewnéj części wydawnictwa. Życzyćby należało, aby i znaczna a doborowa biblioteka nie rozproszyła się, lecz w całości stała się własnością Towarzystwa. Możeby jaki mecenas i przyjaciel nauk dopomógł Towarzystwu naszemu do zakupienia biblioteki ś. p. ks. Malinowskiego.

Następnie zawiadomiono zarząd, że za pośrednictwem téj saméj osoby, która już w depozycye złożyła w archiwach Towarzystwa 10 sporych foliantów korespondencyi Klemensa Branickiego od r. 1752—1760, mogłoby Towarzystwo uzyskać bardzo ciekawe współczesne materyały do konfederacyi barskiéj, z czego zarząd chętnie skorzysta. Po wybraniu na członka Towarzystwa dr. Włodzimierza Skórzewskiego z Czerniejewa, zdał jeden z członków sprawę ze świeżo wydanego dzieła o Adamie ks. Czartoryskim, które, jak się dowiadujemy, ma się niebawem okazać w przekładzie francuzkim. Krytyk rozpoczął rzecz swoję od żałobnego wspomnienia o nieodżałowanéj pamięci Bronisławie Zaleskim, autorze pierwszego tomu téj biografii, — i tak sam, jak też w późniejszéj dyskusyi i inni członkowie, przyznali zmarłemu przyjacielowi Szewczeńki i zasłanemu w Orenburgskie roty żołnierzowi znakomite zalety serca i pióra. Atoli przyznawając mu właśnie z powodu téj niezrównanéj dobroci serca więcéj kwalifikacyi na przyjaciela, niż na historyka, zarzucał mu mianowicie krytyk zbyteczną gloryfikacyą swego bohatera, choć nie przytoczył żadnego ustępu na dowód, iżby autor czyn godnéj nagany w korzystnym przedstawił świetle. Po ogólnych uwagach nad układem dzieła, które podawszy szkic historyczny rodu Czartoryskich, opowiada ich usiłowania około naprawy rzeczypospolitéj w wieku XVIII i następnie młodość księcia Adama Czartoryskiego aż do roku 1801 zarzucał krytyk autorowi, że zbyt skąpo opowiedział prace i publiczne zasługi Czartoryskich Augusta i Michała, jakiemi się ci dwaj mężowie, a mianowicie pierwszy z nich, odznaczali za panowania Augusta III. Najwięcéj zajmująca i niezmiernie ciekawa jest ta część książki, w któréj życie swe opowiadać zaczyna sam ks. Adam, w któréj opisuje swój pobyt w Petersburgu aż do roku 1801, w którym to czasie car Aleksander wysłanego chwilowo jako ambasadora do króla sardyńskiego, przebywającego w Rzymie, odwołuje napowrót do Petersburga, aby mu późniéj powierzyć tekę spraw zagranicznych. Adam i Konstanty Czartoryscy przebywali w Petersburgu od roku 1795 mniéj więcéj jako zakładnicy, za których zdjęto sekwestr z dóbr ich ojca, księcia Adama, jenerała Ziem podolskich. Pobyt ich aż do roku 1801 był niemiły a częstokroć nawet przykry, — ale opisy tego pobytu, opowieść tego, co się działo w tym czasie na dworze i w społeczeństwie rosyjskiém, charakterystyka osób i sąd o wypadkach czynią tę książkę nadzwyczaj interesującą.

Krytyk czyni ks. Adamowi zarzut, że poniekąd pragnie usprawiedliwić cara Aleksandra z udziału, jaki miał w morderstwie ojca, cara Pawła. Tymczasem ks. Adam pisze tylko, że oszczerstwem jest, jakoby Aleksander intendował zamordowanie ojca, i że car ten skłoniony namowami Pahlena a poprzednio Panina, zgodził się jedynie na usunięcie Pawła od tronu i że mordercy postąpili sobie wbrew woli jego; okazuje się to wyraźnie z rozmowy, jaką w owéj nocy, już po dokonaném zabójstwie, ówczesny carewicz miał z Mikołajem Zubowem. Aleksander spodziewał się, że zostanie rejentem, nigdy nie przypuszczał, że téj saméj nocy ojciec jego już żyć nie będzie.

Po tém sprawozdaniu wszczęła się bardzo ożywiona dyskusya, w któréj udział brali prezes p. Stanisław Koźmian, Wł. Bentkowski, dr. Szulc i hr. Cieszkowski. Szło o to, czy ks. Adam, który przez lat tyle reprezentował ideje kompromisu z Moskwą, przystępując do powstania w roku 1830 stanął na wprost przeciwném stanowisku i czy udział w powstaniu był protestacyą przeciw kompromisowi — a powtóre o to, czy ta kompromisowa polityka była korzystną dla nas, czy też mianowicie podczas wojen napoleońskich nie zaszkodziła nam, dzieląc niejakoś Polaków na dwa obozy, jeden napoleoński, drugi moskiewski.

* **Teatr.** Halszka z Ostroga Szujskiego jest niezaprzeczenie najlepszą ze wszystkich sztuk, opatrzonych tym samym tytułem; odznacza ją wzorowa scenicznośc, jakiéj chyba nie znajdziemy w żadnym innym utworze dramatycznym Szujskiego; charaktery głównych osób narysowane są z nielicznemi wyjątkami bardzo udatnie i przeprowadzone konsekwentnie; zaleca się wreszcie język niezwykle piękny i poetyczny. Jako główną wadę tragedyi wymienić należy pewien brak organicznéj spójni całości, który sprawia, że widz z daleko mniejszém wrażeniem opuszcza teatr po ostatniéj odsłonie, aniżeli byłby go opuścił po akcie IV, tj. po zabiciu Sanguszki przez Zborowskiego. Dziwnie też wydawał nam się ten pojedynek pomiędzy Zborowskim a ledwo na nogach się trzymającym Dymitrem, w którym pierwszy po prostu morduje bezbronnego. Sam Dymitr Sanguszko, jakkolwiek nadzwyczaj sympatyczny i pełen poetycznego uroku, przedstawia się nieco za romantycznie i za miękko, jak na nieuchodzonego, butnego rycerza. Charakter księżny Beaty w nieco za drastycznych przedstawiony barwach; nie bardzo umotywowaną nam się wydaje jéj nienawiść do Dymitra, nienawiść zdolna ją popchnąć do największéj zbrodni. Przedzierzgnięcie się Halszki z naiwnego, pełnego wdzięku i swobody dziewczęcia w niewiastę pełną majestatycznéj powagi i charakter jest nieco za nagłe i za mało przygotowane, choć nie twierdzimy wcale, aby nie miało być możliwe.

Przedstawienie Halszki na naszéj scenie nie było wzorowe. Z powodu wyjazdu p. Łucyana zmienić musiano obsadę kilku ról, przez co już nieco pomięszały się szyki, a inni panowie, którzy tą zmianą nie byli dotknięci, byli w tak fatalnym zatargu z pamięcią, że nawet kilka słów przyzwoicie wyrecytować nie potrafili. Jest to smutném, że krytyka prawie po każdém przedstawieniu wracać musi do tego samego przedmiotu: wytykać brak pilności; aleć jest to kardynalnym warunkiem aktora, aby się choć gładko mówić nauczył; dopóki tego nie ma, to i o jego grze mówić nie warto. Dyrekcya powinna również dawać baczność na to, ażeby takie zbiorowe sceny, jak naprzykład posiedzenie senatu w Halszce, jeżeli już nie mogą być wystawione z przepychem, jakiego wymagają, to przynajmniéj nie raziły widza nazbyt widocznemi niedostatkami. Ta szczupła garstka senatorów, otaczająca króla, wyglądała raczéj na kupkę pachołków z przedsionka, aniżeli na najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitéj. Sam król tak się jakoś ruszał nieszczęśliwie, tak przytém nie dobrze był ucharakteryzowany, że wzbudzał tylko w widzu największy niesmak.

Rolę tytułową odegrała p. Otrębowa, na któréj benefis sztukę przedstawiono.

W pierwszym akcie, w którym, jak widzieliśmy, Halszka jest jeszcze zupełnie naiwném, płatającém psoty Astrolabowi dziewczęciem, p. O. nie potrafiła oddać téj żywéj swobody i nawet zewnętrznym układem i ruchami daleką była od zakreślonego przez poetę ideału. Z chwilą jednak, w któréj puste prawie dziewczę staje się kobietą i mężnie zagląda w oko nieszczęściu, wkroczyła i beneficyantka na odpowiedniejsze dla swego talentu pole i grała z wielką niekiedy siłą i przejęciem się, mianowicie udała się scena, w któréj odwiedza śpiącego Dymitra. P. Otr. powinna jednak pozbyć się pewnych ruchów manierowych, które się u niéj powtarzają w każdéj roli, mianowicie w chwilach tragicznych; razi również wyraz twarzy, który artystka przybiera, aby zewnętrznie przedstawić rozpacz i zwątpienie, targające duszę — wyraz ten jest fatalny, a razi tém bardziéj, że się powtarza tak często. W dwóch ostatnich scenach, w których występuje w żałobie, szczerze przyklasnąć musieliśmy godności i powadze, z jaką znosiła boleść i broniła się przed przewrotnością matki. Publiczność częstemi oklaskami okazywała artystce swoje gorące uznanie; w drugim akcie ofiarowano p. O. z prawéj loży prosceniowéj bardzo piękny bukiet.

P. Hierowski jako Dymitr grał bardzo pięknie w akcie trzecim i czwartym, niekiedy tylko w scenach z Halszką zanadto było deklamacyi, za mało uczucia. P. Skirmunt Wasyla Ostrogskiego mianowicie w pierwszym akcie przedstawił z powodzeniem.

Halszkę Szujskiego ujrzemy zapewne jeszcze nieraz na naszéj scenie.

Dziś we wtorek na benefis panny Filiszewskiéj po raz pierwszy Mośkowe swaty, komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego i Lekka kawalerya, operetka komiczna w 2 aktach Suppego. — W środę na benefis p. Kwiecińskiego po raz pierwszy Kantorowicze, krotochwila w czterech aktach z śpiewami i tańcami; muzyka Sonneufelda

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 135 marek 25 fen. Dziś nadesłali: Parafianie Rogowscy 6,50 m., z parafii Czempińskiéj 4,56 m., z parafii Kościelskiéj 7,50 m., z parafii Cerekwickiéj 6 m., z parafii Sobocko-Żydowskiéj 3 m. Razem 162 marek 75 fen. — „Błog. Jolento módl się za nami!“

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesiania 82 marek 25 fen. Dziś nadesłali: Parafianie Rogowscy 6,50 mrk., z parafii Kościewskiéj 2,75 m., z parafii Kotłowskiéj 15 m., z parafii Cerekwickiéj 6,30 m., z parafii Sobocko-Żydowskiéj 3 m. Razem 115 marek 80 fen. — „Św. Jozafacie módl się za nami!“

* **Z powodu** niewytłomaczonego dotychczas zaczadzenia się gazem rodziny szewca L. przy Fryderykowskiéj ulicy, zerwano w sobotę, po zbadaniu dokładném wszelkich rur gazowych i kurków, bruk przed ową kamienicą celem zbadania stanu głównéj rury gazowéj. Pogrzeb zmarłego szewca L. odbędzie się dzisiaj. Żonę jego, którą znaleziono bez zmysłów, oddano do zakładu dyakonisek, — trzechletnie zaś dziecko zamężnéj ich córce, mieszkającéj w tym samym domu.

* **Do Zarządu** Stowarzyszenia melioracyi gruntów nad Gopłem położonych wybrani zostali w pierwszym obwodzie wyborczym: pp. Waleryan Rutkowski z Piotrkowic, jako członek, Edward Voge z Janówca, jako zastępca. W obwodzie drugim: Fryderyk Stubenrauch z Łęgu, jako członek, radzca ziemstwa kredytowego Hinsch, jako zastępca. W obwodzie trzecim: rotmistrz Hinsch z Kruświcy, jako członek, Heyne z Tarnowa, jako zastępca. W obwodzie czwartym: pp. Kozłowski z Dulska, jako członek, Łyskowski z Bankowa, jako zastępca. W obwodzie piątym: taksator powiatowy August Scherle z Kruświcy, jako członek, Ludwik Sosiński z Łojewa, jako zastępca.

* **Tutejsi t. zw. konserwatyści** wzywają w gazetach niemieckich — nawet w Posener Ztg. — Niemców Poznania i okolicy do utworzenia stowarzyszenia z celem popierania przy wyborach mężów, „którzyby nie stali w zasadniczéj opozycyi przeciwko rządowi, lecz którzyby oparci na własném doświadczeniu i znajomości stósunków i potrzeb miasta Poznania i całéj prowincyi, zamierzali i chcieli pracować nad jéj dalszym rozwojem i skutecznie popierali osobne interesa téjże prowincyi.“ Zebranie ma się odbyć dnia 10 lutego na sali Lamberta. — Zobaczymy, co to będą za konserwatyści i jaki wiatr wiać będzie w tym gronie.

* **Piszą** nam z prowincyi. Z przejętego do Kuryera artykułu z Orędownika o położeniu robotnika polskiego, illustrowaném emisyą dwóch rodzin na wiję i mróz przez dzierżawcę w Łaszczynie, wypada podnieść nasamprzód, że nie znamy zupełnie obrony owego dzierżawcy, jaką by mógł podnieść na swoją korzyść. O ile wiemy, nie mieszka ten pan w zadzierżawionéj majętności, ale o kilka mil daléj na Ślązku. Twarde postępowanie z eksmitowanymi ludźmi wypadnie więc kłaść na karb jego zastępcy. Ale obrona jednego i drugiego nie do nas należy. Eksmisyą zadekretował sąd, a biedni robotnicy pewnie się nie umieli bronić, a odszukać kogo, coby ich umiał bronić, w Rawiczu trudno, bo nie ma tam, mimo okolicy przeważnie polskiéj, żadnego urzędnika, ani nawet adwokata Polaka. Zdaje się z toku korespondencyi, że przynajmniéj ta jedna rodzina nie byłaby wyrzuconą, skoro fizyk powiatowy poświadczył chorobę jéj naczelnika.

Co przecież tu razi, to jest, że to się mogło dziać w Łaszczynie, we wsi obsadniéj, posiadającéj kilku inteligentniejszych ludzi, którzyby przecież mogli się byli ująć za naszymi nieborakami.

Dla czegoż to nikt nie był Samarytaninem, któryby poskoczył na pomoc téj nędzy? Przecież i najtchórzliwszy mógł się zasłonić nareszcie powagą żandarma, który w tym razie jaśniejszą odgrywa rolę i chociaż w fałszywém miejscu, ludzi za ludzi robi odpowiedzialnymi. Cóż to? dzierżawca czy jego rządzca zakazał ludziom służebnym przyjąć eksmitowanych do swych chałup — a w całéj wsi gospodarczéj ani jedno serce nie poruszyło się głębiéj? ani jedne drzwi nie zaskrzypiały, by dać nocleg ubogim? czyż całe współczucie ograniczyło się na tém sięgnięciu do — kałamarza, by napisać skargę do — Orędownika? i na tém mozolném a nie poradném bieganiu sołtysa od Annasza do Kaifasza? Dziwić taléj tu musi, że taka scena odegrała się w Łaszczynie, tuż pod bokiem władz administracyjnych, czuwających z urzędu nad wykonaniem prawa o ubogich: Jeder hülfsbedürftige Deutsche muss vorläufig von demjenigen Ortsarmenverbande unterstützt werden etc. — Czyż w niezastósowaniu tego prawa leżałoby szczególne uznanie politycznych praw Polaków? Ja Bauer! wer weiss's? Ależ tego przypuścić nie można! Przecież pierwsze zadanie kultury jest zniesienie koczowisk i osiedlenie nomadów w stałych siedliskach! Więc jeżeli panowie komisarz i landrat o tym wypadku wiedzieli — a zdaje się z korespondencyi Orędownika, że wiedzieli — musiało jeszcze coś takiego prawnego zachodzić, co po nad zwykłą czułość serca, działalność ich opóźniło. — Ciekawiśmy.

* **Komenda obwodowa** przesyła nam następujące ogłoszenie dotyczące zebrań kontrolowych: „Osoby należące do landwery, stawiać się odtąd będą na wiosnę, a nie, jak dawniéj, w jesieni. Wyjątek stanowią osoby należące do najstarszéj kategoryi landwery t. j. ci, którzy na jesień przechodzą do landszturmu; ci wezmą udział w zebraniach jesiennych. W r. 1881 więc stawać będą do kontroli na wiosnę landwerzyści z lat 1873, 1872, 1871, 1870, 1869 i 1868 — na jesień landwerzyści z r. 1867. Bliższe szczegóły podawane będą, jak dotychczas, w osobnych ogłoszeniach, umieszczanych tak w polskich jak niemieckich gazetach oraz w afiszach, rozlepianych po słupach narożnych.“

* **W sobotę** odbyło się w Bydgoszczy zebranie obywateli powiatów bydgoskiego i nakielskiego celem zbadania kwestyi założenia cukrowni w Kotomirzu. Uchwalono wybudować fabrykę nad jeziorem Kusowskiém i podpisano pod uprawę ćwikły blisko 2000 morgów.

* **Redaktor** Pielgrzyma i nakładca tegoż otrzymali w tych dniach ze sądu ziemiańskiego w Gdańsku doniesienie, iż tenże na ostatniém plenarném posiedzeniu zawyrokował, aby oskarżenie nadprokuratora o umieszczenie doniesienia o aresztowaniu ks. Kucnera w Wilatowie upadło. Sprawa ta tém samém dla obu oskarżonych pomyślny wzięła koniec. — Kilka dni później otrzymał zaś dawniejszy redaktor Pielgrzyma Stanisław Roman od tego samego sądu wiadomość niepomyślną. Sąd bowiem ziemiański w Gdańsku donosi mu, że nadprokurator założył apelacyą i rewizyą przeciw wyrokowi izby karnéj w Pr. Starogardzie, na mocy którego p. Roman w sprawie obrazy byłego burmistrza Rexa w Toruniu i nauczyciela Bleske w Brzozowie od wszelkiéj winy i kary uwolnionym został.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 9 lutego, św. Apolonii p. i m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 31. Zachód o godzinie 4 minut 59.

Długość dnia 9 godzin 28 minut.

Wypadki historyczne. 1135 zrabowanie Wiślicy przez Rusinów. — 1454 Zaślubiny Kaźmirza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką. — 1640 Bitwa z Kozakami pod Mozyrem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Na **Pisma ś. p. ks. Prałata Kozmiana** złożyli przedpłatę w ilości 10 marek za 3 spore tomy:

Ks. dziekan Kukliński z Głuchowa 1 egz.

* **Wędrowca** wyszedł numer 212 i zawiera: Z Dolnych Łużyc, kilka zarysów i wspomnień A. J. Parczewskiego. — Przez międzymorze Panama, napisał A Réclus, z francuzkiego przełożył Wł. K. Zieliński (z 3 drzeworytami dalszy ciąg). — Sobowtór Griffiith'a, powieść przez panią Cashel Hoeg (dalszy ciąg). — Listy z podróży, przez Zofią Sokołowską. — O Mazurach pruskich, podług J. J. Ossowskiego. — Z nad brzegów morza północnego, przez Henryka Mildnera. — Kronika geograficzna — Nowości: krajowe i zagraniczne. — Nekrologia. — Dla nauki i rozrywki. — Korespondencya od Redakcyi.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 7 lutego.

BAZAR. Panie hr. Mycielska z Ponieca i Szułdrzyńska z Siernik, hr. Miączyńtki z Pawłowic, hr. Bniński z Samostrzela, hr. Kwilecki z Oporowa, Modlibowski z żoną z Mokronosa, hr. Mycielski z Ponieca, Modlibowski z Mokronosa.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 8 lutego 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedzenia 51·40 marek, luty 51,40, marzec 51,90, kwiecień 52,60 maj 53,20 czerwiec —,— lipiec —,— kwiecień-maj 52,80—53.

Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań** 8 lutego. 4% listy zastawne poznańskie 99,80 4% listy rentowe pozn. 100,—. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% ślązkie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 100,30. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 74,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 51,—. Poznański bank prowincyonalny 115,50. 4% pożyczka państwa 101,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50, 3½% oblig. długu państw. 97,70. Marchijsko-pozn. 30,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 102,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,50 Austr. noty bankowe 172,40, Polskie likw. listy 57,50, Rosyjskie bankowe noty 214,— marek.

Bydgoszcz 7 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabo, jasno-ciemna 190—200 pł. ciemniejsza i szklista 200—208 poślednia 155—175 płac.

Żyto słabo, piękne krajowe 192—197 płc., poślednie 175—185 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 155—165 płac., wielki 150—155 płc., drobny 135—145 płc.

Owies 145—155 płc,

Groch wrzący 180-195, na paszę 160—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 50,50—51 pł.

Wrocław 7 lutego 1881.

Koniczyna do siewu czerwona. stara poślednia 18 do 24, średnia 25—30, piękna 31—36, nowa poślednia 30—34, średnia 35—38, piękna 40—42, najpiękniejsza 43—46, biała, pośled. 30—40, średnia 41—55, piękna 56—65, najpiękniejsza 68—72.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypow. —.— cent. Cena wyp.— żąd., luty 201,— płacono, luty-marzec 201,— płacono, kwiecień-maj 198,50 płacono, maj-czerwiec 197,— płacono, czerwiec-lipiec 190—189,50 żąd.

Pszenica, Wypow. — cent., na luty 204 żądano, na kwiecień-maj 206 żąd.

Owies. Wypow. — cent., na luty 140,— żądano, na kwiecień-maj 142,50 żąd., maj-czerwiec 146,— żąd.

Rzep. Wyp. — ctr., styczeń 237 żąd., 234 płac.

Oléj rzepiowy niezm., wyp. — cent., w miejscu 54, żąd., luty 52,— żąd., —,— płac., luty-marzec 52,— żąd., — płac., marzec-kwiecień —.— płc., kwiecień-maj 50.75 żąd., 50,50 płac.. na maj-czerwiec 51,75 żąd., wrzesień-październik 53,50 żąd., 55.25 płac.

Okowita m. zm., wypowiedz. —,— litrów, w miejscu —.— płacono, luty 51,70 płacono, luty-marzec 51,70 płacono, kwiecień-maj 53,80 płacono, maj-czerwiec 54,— płac., czerwiec-lipiec 54,50 płac. — żąd., lipiec-sierp. 55.20 żąd.

Cena wypowiedziana na 8 lutego: żyto 201,— marek, pszenica 204,— m., owies 140,— mrk. rzep 237 mrk., olej rzepiowy 52,— okowita 51,80 mrk.

Ceny targowe z dnia 7 lutego 1881.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki towar. najwyż.	lekki towar. najniż.
	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰
Pszenica biała	21 40	20 80	19 70	19 —	18 10	17 10
„ żółta	20 40	20 10	19 30	18 80	17 60	16 60
Żyto	20 90	20 60	20 10	19 60	19 30	18 90
Jęczmień	16 50	16 —	15 30	14 70	14 —	13 20
Owies	15 —	14 70	14 10	13 50	13 —	12 20
Groch	20 30	19 50	19 —	18 50	18 —	17 —

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep 100 kilogr.	23	25	22	—	20	—
Rzepik zimowy	22	75	21	25	19	25
Rzepik latowy	22	75	21	25	19	25
Lnica	22	—	20	—	19	—
Siemię lniane	25	25	23	75	22	25
Siemię konopiane	15	75	15	25	15	—

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potwza 50 kilogram. 34—38—40—45 marek; biała słabo. za 50 kilogr. 40—52—58—70 marek. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 6,90—7,10 m. obce 6,50—6,70 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,40—9,60 m.

Łubin niezm, za 100 kilogr., żółty 9,30—9.60—10,0 m. niesb. 9,20—9,50 9,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 21—24—26

Berlin, 7 lutego. (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica w miejscu —,—. Termina: —,—. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 170—228 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, na luty-marzec 1881 płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 205,5—205; na maj-czerwiec płc. 206—205,75; na czerwiec-lipiec płac. 207,5—207; na lipiec-sierpień płac. —. Wypowiedz. —— cent. Cena wypow. —,— marek.

Żyto w miejscu —,—. Terminy —,—. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 188—208 według jakości; na miesiąc bieżący nom. 202,—; na styczeń-luty płacono —,—, żądano —,—; na kwiecień-maj płacono 198—197,75; na maj-czerwiec płacono 191,0—190,5; na czerwiec-lipiec płacono 183,0—182,5; na lipiec-sierpień płacono 173,0—172,5. Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedzenia —,— marek.

Jęczmień, niezm., za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145-205 według jakości.

Owies w miejscu —,—. Terminy —,—. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 145—167 według jakości, na bieżący miesiący —; na kwiec.-maj płc. 151,5—151; na maj-czerwiec płac. 151,5, ż. —,—, na czerw.-lipiec nom. —,—. Wyp. —. Cena wyp. —.

Kukurydza w miejscu potw. W miejscu żąd. 142,— do 144 według jakości. Wypow. —,—. Cena wypowiedz. —,—.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 180—220. grochu na paszę żąd. 165—179 według jakości.

Olej rzepakowy —.—. Za 100 kil. w miejscu bez beczki —,— m., w miejscu z beczką —,— m., na miesiąc bieżący płac. 52,2—52,3; na marzec-kwiecień pł. —; na kwiecień-maj płc. 52,2—52,3; na maj-czerwiec płacono 52,8, żąd. —,—; na czerwiec-lipiec płacono —,—; na wrzesień-październik płc. 54,7. Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedzenia —.—.

Okowita. Termina: —,—. Za 100 litr. á 100 pct. = 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płacono 53,6—53,4, w miejscu z beczką płacono —,—; na miesiąc bieżący, i luty-marzec pł. 53,9—53,0—53,9, na marzec-kwiec płc. ——; na kwiecień-maj płc. 55,0—54,7—54,8, żąd. —; na maj-czerwiec płac. 55,1—54,9; na czerwiec-lipiec płacono 55,7—55,5—55,6; na lipiec-sierpień płac. 56,6—56,4; na sierpień-wrzesień płacono 55,7—56,6. Wypowiedziano 30,000 litr. Cena wypowiedziana 53,9 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 7 lutego. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą 196—205 m., białą 200—208 mrk., wilgotne 170—193 mrk., grudzień płac. —, żąd. — m., na wiosnę płacono 205,0—205,5 m., maj-czerwiec pł. 206,5 m., na czerw.-lipiec żąd. 207, m.

Żyto m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 190 do 198 mrk., rosyjskie —, - mrk., na styczeń płacono —,—, m., na styczeń-luty pł. —,— m., na wiosnę płacono 196,0—195,5 mrk., na maj-czerwiec płacono 189,— mrk., na czerwiec-lipiec płac. 181,5 m., na lipiec-sierpień żąd. 172,— m.

Jęczmień spok., za 1000 kil. w miejscu 150—156 m. węgierski —, lepszy do 160 mrk., do paszy 135—145, ameryk. Chevalier —,— płc. m.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu 140—153 marek, rosyjski —,— m.

Oléj rzepakowy stale, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 54,5 mrk., na luty żąd. 53,0 m., na kwiecień-maj żąd. 52,75 mrk., na maj-czerwiec płacono —,— m., na czerwiec lipiec pł c. —,— mrk., na wrzesień-październik żąd. 55,5 m.

Okowita stałéj, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płac. 52.3 mrk., w miejscu z beczką płac. —,—, na luty nom. 52,6, żądano — mrk., styczeń-luty płac. —,— mrk., na wiosnę płacono i żąd. 53,5—53,6 marek, na maj-czerwiec żąd. 54,3 mrk., na czerwiec-lipiec płc. 55,0 mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

8 lutego **Berlin**, 1881.

Pszenica wzmac.	
kwiecień-maj	205,—
czerw.-lipiec	207,50
Żyto spok.	
kwiecień maj	197,75
maj-czerwiec	190 75
czerw.-lipiec	183,—
Oléj rzep. spok.	
kwiecień-maj	52,10
maj-czerwiec	52,50
Okowita słabo	
w miejscu	53,30
luty	53,70
kwiecień-maj	54,70
maj-czerwiec	54,80
lipiec-sierpień	56,20
Owies	
kwiecień-maj	151,—
Wypow.-żyta wsp.	—
Wypow.-okow. kw.	1000,0

Kursa końcowe. 8 lutego

Kapitały.

Galic. akc. k.	121,60
Pr. consol. 4%	101,—
Pozn. listy z.	99,75
Pozn. listy rent	100,10
Austr. banknoty	172,70
Austr. renta złota	76,90
Austr. losy 1860.	122,90
Włochy	89,—
Amerykany	99,30
Rumuny	93,25
Ros. banknoty	213,40
Ros.-ang. pożyczki	92,25
Ros. losy prem. 186.	147,—
Pol. lik. l. zast.	57,10
Kredyty	509,50
Kolej państwowe	494,—
Lombardy	184,—
Usposob. spok.	

Szczecin, dnia 8 lutego 1881. (Kursa końc).

Pszenica słabo	
na wiosnę	204,—
maj-czerwiec	205.—
Żyto słabo	
na wiosnę	194,50
maj-czerwiec	188,—
Owies	
na —	
na —	
na —	
Olej rzep. potw.	
kwiecień-maj	53,—
na jesień	55,50
Okowita niezm.	
w miejscu	52,30
na wiosnę	53,50
na czerw.-lipiec	54,20
Petroleum	
styczeń	10,10

✝

Dnia 6 bm. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami żona moja i matka nasza śp.

Ludwika z Kaczyńskich

Woźniak

licząc lat 49 Pogrzeb odbędzie w środę d. 9 bm. po poł. o 3½ godz. z miejskiego lazaretu, o czém donoszą w smutku pogrążeni (265)

mąż i synowie.

Wyprzedaż

ulubionego taniego

papieru listowego

z monogramami i bez nich rozpoczęła się na nowo. Zarazem polecam skład mój bogato zaopatrzony we wszelkie przedmioty do branży téj należące. **Ceny nadzwyczaj umiarkowane.**

Juliusz Busch

handel papieru

plac Wilhelmowski 10 i narożnik W. Rycerskiéj ulicy.

Chorym kobietom

udziela się porady lekarskiéj **w poliklinice zakładu Elżbiety (Rybaki nr. 7) codziennie** od godz. 4—5 po południu. (259)

Pensyonat

Dr. W. Wicherkiewicza

we Wrocławiu.

Od 1go kwietnia mieszkać będę na **Ruenstrasse 2a** (róg Breitestrasse); mogę przyjąć jeszcze kilku młodych ludzi, mających do szkół tutejszych lub na akademią agronomiczną uczęszczać, albo mających być przygotowanymi do klas wyższych lub do jednorocznéj służby.

Dr. W. Wicherkiewicz

Salzstrasse 12. (262)

Znaczny nasz skład rozmaitych gatunków **średnich szkockich śledzi, świeżego amerykańskiego smolcu, i słoniny,** polecamy tanio

J. Busch i Spł.

plac Sapieżyński 3. (80)

Stacye Męki Pańskiéj.

I. Szpetkowski

malarz i dekorator kościołów.

Poznań

Wilhelmowski plac 4

poleca **Stacye Męki Pańskiéj, płaskorzeźby z masy mozaikowéj,** jako też **malowane na płótnie.** (2264)

Fotografie tychże przesyła franko.

Sprzedaje się także na częściową odpłatę.

Stacye Męki Pańskiéj.

Stacye Męki Pańskiéj. Stacye Męki Pańskiéj.

Rozmaite

nasiona kwiatów i warzywa

polecam w wyborowym i świeżym towarze po cenach umiarkowanych. **Cennik mego składu nasion** przysyłam na żądanie fr. i bezpłatnie. (186)

Wojciech Kwiatkowski

ogrodnik artystyczny.

Poznań, Chwaliszewo 73. (4ty dom za mostem po prawéj stronie.)

Stokfisz

w rozmaitych gatnkach poleca po najtańszych cenach **hurtowy skład śledzi** (263)

M. GOLDSCHMIDTA

ul. Szeroka 1.

Dochód przeznaczony na Misyą Polską ksks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu.

MOWA POCHWALNA

ku czci śp.

Ks. Jana Kozmiana,

Kanonika Archikatedry Poznańskiéj, Protonotaryusza Apostolskiego, Prałata Domowego Jego Świątobliwości Ojca św.

podczas

nabożeństwa przy odsłonięciu pomnika

dnia 16 listopada 1880 r.

miana

w archikatedralnym kościele poznańskim

przez

ks. Feliksa Wartenberga.

Cena 1 mrk.

Nabyć można w Eksped. Kuryera Pozn.

Destylacya OPACTWA w FÉCAMP (Francya)

PRAWDZIWY LIKIER BENEDYKTYŃSKI

wielce wzmacniający środek do trawienia,

najlepszy z wszystkich likierów.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE Brevetée en France et à l'Etranger. Alexandre aîné

Żądać należy na każdéj butelce czworogniastéj etykiety z podpisem jen. dyr.

Destylacya opactwa Fécamp fabrykuje nadto **Alcool de Menthe** i **wodę melisową Benedyktynów,** wyborny, nadzwyczaj zdrowiu pomocny środek. (2218)

Prawdziwy likier Benektyński nabyć można u podpisanych, którzysię piśmiennie zobowiązali, iż fałszowanego likworu tego mieć nie będą.

W Poznaniu: Jakób Appel, A. Cichowicz, W. F. Meyer i Sp., E. Feckert jun., T. Luziński, Hôtel de France. **J. N. Leitgeber, J. K. Nowakowski, S. Samter jun., S. Sobeski. W Toruniu: Mazurkiewicz,** Rynek,

TORTY

w najrozmaitszych gatunkach, **baumkuchy, piramidy, lody** w puszkach. owocach lub innych formach, **kremy, pudingi, poncz rzymski,** trzy razy **świeże pączki, ciasta deserowe** i do **herbaty** w wielkim wyborze poleca

A. W. Żuromski,

Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady. (69)

Poznań, naprzeciw teatru pol.

Instytut muzyczny.

Czyniąc zadosyć wielostronnym życzeniom, urządziłam z dniem 1go stycznia 1881 w pomieszkaniu mojem Strzelecka ul. 31. I. piętro Instytut muzyczny, w którym udzielać będę lekcyi gry na fortepianie (solo et ensemble) połączonéj z teoryą muzyki, wedle najnowszéj metody. (66)

Walerya Kryszewska

egzaminowana nauczycielka muzyki z lipskiego konserwatoryum.

Pasy do maszyn,

artykuły gumowe,

Worki i płachty, oliwę i smarowidło, nieprzemakalne płachty i derki na konie

polecają (244)

ORŁOWSKI I SP.

Poznań, ul. Jezuicka 1. Warszawa Wierzbowa 4.

Warszawski magazyn obuwia

w Bazarze.

Szanowną klientelę, mianowicie damską, upraszam o wcześniejsze zamówienia kolorowych trzewików, gdyż zbytni nawał od razu, może sprowadzić niedokładności, a tych w każdym razie chcę uniknąć.

Czarne i morderowe są w wielkim wyborze gotowe, które polecam. Z winnym szacunkiem

F. Andrzejewski.

Udzielamy lekcyi prywatnych we wszystkich przedmiotach naukowych. Zamiejscowe panienki przyjmujemy na stancyą. Wszelka pomoc naukowa bezpłatnie, konwers. francuska i niemiecka. Lekcye muzyki w domu. Do pensyonatu naszego przyjmujemy także panny chcące tu w Poznaniu kształcić się dalej prywatnie w językach lub w innych przedmiotach naukowych. (18)

W. i M. Chmielewskie

dawniéj przełożone w ższéj szkoły żeńskiéj.

Poznań, ul. Gołębia nr. 36.

3000 cn. Seed Kart.

sprzeda **Domin. Borek** i prosi o rychłe zamówienia.

Domin. Kossowo

pod Gostyniem ma na sprzedaż zdolne do rozpłodu

stadniki

czystéj rasy holenderskiéj. (169)

Ludzi wszelkich zawodów płci obojga a **mianowicie urzędników** dominialnych **poleca** w najliczniejszym wyborze i **umieszcza Centr. Biuro Zleceń,** Piotra plac 2.

Dom. Borek ma na sprzedaż roczne **byczki Oldenburgskie i cielęta; kilka tryków** z tutejszéj owczarni zarodowéj i proboszczowski jęczmień i owies. (267)

2 uczni kupieckich, 3 elewów gospodar.

potrzebuje **Biuro „Concordia“, Poznań, ul. Podgórna 6.** Zgłoszenia zaraz z marką odwrotnią. (266

Potrzebni są (193)

uczniowie

do **zakładu fotograficznego** (193)

E. Mirskiéj

Fryderykowska ul. 25.

UCZNIA

potrzebują **M. Leitgeber i Sp.** księgarnia i skład nut. (250)

Drezdeński (256)

Waldschlösschen

ul. Fryderykowska 30.

We wtorek

GŁOWIZNA

z jarmużem.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.